

ZJAZD BRACI STARSZYCH I DIAKONÓW

„Cóż mamy czynić bracia?”

Nie trzeba było być bardzo przenikliwym obserwatorem, aby zauważyć, że ten zjazd był inny od dotychczasowych. Mimo że odbywał się na tej samej sali, według tradycyjnego programu i znanych zasad prowadzenia takich obrad. Był inny. W sprawozdaniu, do którego większość odnosi się bez zainteresowania (jak do każdego sprawozdania), napotkać można zdanie ukrywające powód tej zmiany - powód bardzo ważny i bardzo biblijny. Oto bracia, po raz pierwszy w takim gronie, przerwali dyskusję, aby przez chwilę złączyć się w modlitwie z Ojcem Niebieskim, aby przedstawić Mu troskę o dobro społeczne, aby prosić o mądrość rozstrzygnięć, o Jego Wolę. Nieodparcie nasuwa się na myśl sytuacja z Dziejów Apostolskich, gdy do głębi poruszeni pierwszym kazaniem św. Piotra Żydzi zapytali: „Cóż mamy czynić bracia?” Był moment, na tej sali, że spokornieliliśmy. Stało się coś, co Ojcu Niebieskiemu podoba się najwięcej - przyznaliśmy się do bezsilności. Świat wdziera się do naszych domów i serc. Bronimy się, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że jednak krok po kroku ogarnia nas i zajmuje. Bracia odnotowali w protokole dwadzieścia powodów tego stanu rzeczy. Powiedzieć: dwadzieścia, to tak jakby powiedzieć, że zło wkrada się na każdym kroku. Wśród tych powodów, które wyliczono, są takie, które istnieją dlatego, że istnieją inne - podstawowe. Brak wiary, brak pokory, przeniesienie „skarbu” z nieba na ziemię prowadzą do samozadowolenia, oziębłości duchowej, chrześcijaństwa „od święta”, poddania ogólnemu nurtowi i biegowi wydarzeń. Ten przykry stan posiada jeszcze wyższy stopień. Pycha, forsowanie swoich poglądów, walka o własną owczarnię, pobożność „na pokaz” - wszystkie te przejawy zakłamanego chrześcijaństwa tak zdecydowanie tępienie przez Zbawiciela.

Cóż mamy czynić bracia? Dyskusja była długa i poważna. Wniosków cały szereg. Większość z nich to ży-

czenia - bardzo pobożne, ale chyba jednak życzenia. Nic nie znaczy wnioski, czy wezwanie do konieczności rozpoczęcia reformy od naprawy własnego serca, przestrzegania podstawowych zasad życia i współżycia, czy doceniania zbiorowej społeczności. Tych wniosków, oczywistych, nic nie znaczących, wymieniono sporo. Podkreśliły te bardziej konstruktywne:

- Spotykać się częściej w równie szerokim gronie w celu wymiany poglądów.

- Wprowadzić regionalne spotkania braci starszych.

- Przedstawić zborom propozycję finansowania braci pielgrzymów w formie stałego wynagrodzenia, aby mogli cały swój czas zadysponować dla dobra społeczności.

- W dyskusjach, wykładach biblijnych, publikacjach kłaść zdecydowany nacisk na przestrzeganie podstawowych zasad życia.

- W dyskusji nie zakładać konieczności przekonania drugiej strony.

- Dobrać program publikacji Zrzeszenia w oparciu o opinię całej społeczności (w formie ankiety).

- Szanować wolę większości także w przypadku posiadania odrębnego poglądu w poszczególnych sprawach.

Zjazd zakończył się o godzinie 18.00. Podkreślić trzeba bardzo spokojne i konsekwentne prowadzenie brata Sygnowskiego. Ta sama Modlitwa Pańska powtarzana po wielokroć w naszym życiu, za każdym razem oznacza coś innego. Tym razem była to modlitwa nadziei. Wierzmy, że i wy drodzy Braterstwo, czytelnicy „Na Straży” zadumacie się przez chwilę nad tym, co nazywamy społecznością braterską, dołączycie w modlitwie, a może czynnie staniecie po stronie słów Chrystusa: „Po tym poznają, że jesteście uczniami moimi...” nie zapominając: „gdzie skarb wasz, tam będzie serce wasze”.

Redakcja

BŁOGOSŁAWIENI ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

- Dnia 30 grudnia 1991 r. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę siostra Anna MALENDĄ z domu Maj, członek zboru w Sosnowcu. Przeżyła 91 lat, w tym 41 lat w Prawdzie.
- W dniu 22 kwietnia 1992 r. zmarła w Panu siostra Wanda ANTOSIK, członek zboru we Wrocławiu. Przeżyła 67 lat, w tym 40 lat w Prawdzie.
- W dniu 30 kwietnia 1992 r. zasnęła w Panu siostra Katarzyna MOKRY, członek zboru w Krakowie. Przeżyła 87 lat, w tym 21 lat w Prawdzie.
- Dnia 7 maja 1992 zmarła siostra Leokadia GŁĄB, członek zboru w Chojnie Nowym. Przeżyła 86 lat, w tym 40 lat w Prawdzie.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na Straży”, ul. św. Filipa 13/16, 31-150 Kraków, Tel. 33-77-98

Konto PKO: I Oddz. Kraków, Nr 35510-28512-136.

Cena pojedynczego numeru zł. 5.000,-

Roczna prenumerata zł. 30.000,-



Rok założenia 1958

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK

1992 NR 5

SPIS TREŚCI: • Najważniejsza rzecz we wszechświecie (WT) • Obfitość majątności • Machinacje szatana - jak go pokonać (WT) • Cel wtórego przyjsia - obecności • Małe lisy (WT) • Słowa skargi Ijoba • Bóg pierwszy - nasze „ja” ostatnie (WT) • Czasy Pogan • Wspomnienia (Moja droga do Prawdy) • Echa z konwencji w Orłowie, Majdanie Kozie Górnych, Łazach Starych, Woli Lubeckiej, Poitiers •

Najważniejsza rzecz we wszechświecie

„Starajcie się usilnie o lepsze dary, a ja wam jeszcze zacieńszą drogę ukazę” - 1 Kor. 12:31.

Apostoł Jakub oświadczył, że każdy dobry i doskonały dar pochodzi od Ojca światłości, u którego nie ma odmiany, ani „zaćmienia na wstecz się wracającego”. Stąd należy rozumieć, że każdy dar jest błogosławieństwem. Nawet ci, których Bóg zatraci wyrokiem wtórej śmierci, otrzymają coś, co w rzeczywistości nie będzie szkoda dla nich, ale posłuży dla ogólnego dobra.

Rozważając różne dary Boże, apostoł Paweł wylicza niektóre z nich, dane Kościołowi na początku. W psalmach czytamy: „Nabrałeś darów dla ludzi, i najodporniejszych, Panie Boże! przywiódłeś, aby mieszkali z nami” - Ps. 68:19. Niektóre z tych darów były dane ludziom, którzy stali się naśladowcami Pana Jezusa. Gdy Jezus wstąpił na wysokość, uczniowie Jego mieli oczekiwać, ażeby im zesłał od Ojca moc i błogosławieństwo Ducha Świętego, który miał zstąpić na każdego prawdziwie wierzącego wraz z pewnymi użytecznymi darami. W tym kontekście apostoł wylicza niektóre z nich: apostołowie, prorocy, ewangelisci, nauczyciele, pasterze; inni otrzymali dary języków, le-

czenia, cudotwórstwa, moc wyganiania diabłów, władzę tłumaczenia języków. Niektórzy otrzymali taki dar, drudzy inny; a niektórzy otrzymali ich kilka. Św. Paweł miał różne dary i oświadczył, że on mówił więcej językami aniżeli oni wszyscy (1 Kor. 14:18). Wygląda tak, jakby w pierwotnym kościele bardzo wysoko ceniono dar języków. Gorącym pragnieniem wszystkich było, aby im Bóg udzielił tego szczególnego daru.

Apostoł jednak oświadcza, że Bóg ma o wiele cenniejsze błogosławieństwa aniżeli dar mówienia językami, którego Koryntianie tak bardzo pożąдали. Oni mieli rozróżniać różne dary, a najbardziej pożądać tych najlepszych - mieli rozsądzać, który z darów byłby dla nich najodpowiedniejszym. Apostoł dalej oświadcza, że on wolałby powiedzieć w zborze pięć słów w języku zrozumiałym, aniżeli dziesięć tysięcy słów w języku niezrozumiałym, bez tłumaczenia. Radził więc im, aby się modlili o dar tłumaczenia - aby pragnęli nie tylko mówić obcymi językami, ale także tłumaczyć tak, aby mogli być zrozumiani. W swym liście do zboru w Koryncie w rozdziałach 12 oraz 14 apostoł wypowiada myśl, że różne języki i dary były dane Kościołowi do usługi dla dobra całego Kościoła.

CEL TYCH DARÓW

Dar języków w owym czasie był dany na dopełnienie innych braków. Pierwotny Kościół nie posiadał Biblii. Chrześcijanie będąc wyłączani z bóżnic nie mieli dostępu do ksiąg Starego Testamentu, zaś Nowy Testament nie był jeszcze napisany; przeto gdyby nie było darów ducha, to wierni nie mieliby żadnej pomocy ani sposobów uczenia się. Niewielu z nich posiadało kwalifikacje nauczania braci. Tylko moc Boża mogła ich uzdolnić do nauczania. Przeto apostoł Paweł napominał ich, aby nie zaniedbywali społecznego zgromadzania się. Widząc zbliżanie się wielkiego dnia Chrystusowego powinni odczuwać coraz większe pragnienie zgromadzania się i badania różnych rzeczy dotyczących Planu Bożego.

Gdy wierzący byli zgromadzeni, było rzeczą naturalną, że ktoś z nich powstał i przemówił. Przy tym pragnąc, aby im Bóg udzielił wytłumaczenia rzeczy, które badali, modlili się o Jego pomoc. Tym sposobem rosło zainteresowanie a zgromadzenia powiększały się wyczekując, aby im Bóg zesłał następnego poselstwa.

Nie należy rozumieć, że Bóg udzielił im w ten sposób wiedzy w zakresie głębokich doktrynalnych rzeczy. Zdaje się raczej, że Bóg zaopatrywał Swój lud w mleko Słowa Bożego, dokąd Nowy Testament nie został napisany i zebrany w przystępną formę. Apostoł Paweł był obdarzony tymi darami dla korzyści Kościoła. Dar języków atoli z czasem został zastąpiony wyższymi darami, wyższym zarządzeniem. Święty Paweł wolałby raczej, aby wierzący byli prorokami, to jest publicznymi mówcami, a przy mówieniu innymi językami, aby umieli tłumaczyć. To prowadziło ich do dalszej, osobistej społeczności z Bogiem. Przeto powinni starać się raczej o takie dary aniżeli o te mniej ważne. Prowadząc rzecz dalej, apostoł mówi: „*Ja wam jeszcze znacznie drogą ukazę*”, coś jeszcze lepszego aniżeli te specjalne dary, o których dopiero co mówił, coś lepszego aniżeli mówienie językami, lepszego od czynienia cudów i lepszego od wykładania języków. Wykazał dalej, że te dary przeminą i nie będą więcej Kościołowi potrzebne. Lecz te rzeczy, o których chcę teraz mówić, nigdy nie przeminą. Przeto powinni rozeznawać, które dary są lepsze i o nie się starać. Co więcej, powinni nie tylko rozróżniać dary i o najlepsze z nich się starać, ale także patrzeć dalej, to jest starać się o rozwój serca, przez co mogliby stać się przyjemniejszymi Bogu i znaleźć się z nim w bliższej społeczności.

Apostoł wyjaśnia, że tą znacznie drogą jest miłość. Ktoś mógł posiadać dar prorokowania, dar czynienia cudów, leczenia chorych, mówienia językami, wykładania języków, a pomimo to nie osiągnąć nigdy najwyższego błogosławieństwa Bożego, jeżeli nie rozwinąłby tej lepszej rzeczy - miłości. Bez względu na to, jak zdolny byłby w mówieniu językami, w tłumaczeniu, w czynieniu cudów itp., to jednak miłość jest ważniejsza. Potem apostoł wylicza różne cechy miłości: cichość, cierpliwość, braterską uprzejmość itp. Sumą wszystkich tych przymiotów jest MIŁOŚĆ, jest to miłość dla braci, miłość dla przyjaciół, miłość dla bliźnich a nawet miłość dla nieprzyjaciół, która czyni

im dobrze i wcale nie pragnie widzieć ich krzywdy. To jest więc owa znacznie rzecz!

Choć elementy miłości są przymiotami wypracowanymi i trafnie bywają określane mianem *owoce ducha*, to jednak mogą być także nazwane darami. Z drzew owocowych otrzymujemy owoce, lecz można się też wyrazić, że z jabłoni otrzymujemy dar w formie jabłek, z brzoskwini otrzymujemy dar brzoskwiń, z gruszy dar gruszek itp. Ponieważ mamy do czynienia z rozwojem przymiotów ducha, przeto są one nazywane owocami ducha. Te dary, czyli owoce ducha są o wiele cenniejsze i powinny być przez wiernych bardziej pożądane, aniżeli owe mechaniczne dary, które były na początku dane ludowi Bożemu ze względu na ich potrzeby, lecz wiele z nich zaniknęło krótko po śmierci apostołów.

RÓŻNEGO RODZAJU MIŁOŚĆ

Należałoby teraz postawić słuszne pytanie: Co to jest miłość? Biblia odpowiada: „*Bóg jest miłość*”. Jak nie sposób szczegółowo opisać Boga w Jego potędze, tak zdaje się być niemożliwy szczegółowy opis tego, co należy rozumieć przez słowo *miłość*. Miłość jest najpotężniejszą siłą na świecie, przeto miłość jest najlepszym odzwierciedleniem postaci Boga - Najwyższego i Wszechmocnego. Umiemy stwierdzić, że Bóg nie jest tym czy owym. Podobnie z miłością. Możemy ją nieco opisać przez określenie, czym ona nie jest. Cokolwiek nie jest w harmonii z miłością, nie może być dobre, tak jak nie może być dobre to, co nie jest w harmonii z Bogiem. Apostoł opisując miłość mówi, że ona nie myśli nic złego, nie nadyma się pychą, nie jest porywczą do gniewu, nie raduje się z niesprawiedliwości itd.

Należy też pamiętać, że wyraz *miłość* stosuje się do wielorakich uczuć; na przykład mówi się o miłości rodziców do swoich dzieci, w sensie opieki nad dziećmi. Miłość więc obejmuje w sobie troskę o dobro tych, co znajdują się pod czyjąś opieką. Bóg posiada przymiot współczucia, który Go pobudza do opiekowania się całym światem. Miłość zniewala Go do zaopiekowania się wszystkim.

W miłości ludzkiej, cielesnej dostrzegamy wyraźny aspekt współczucia. Ponadto posiadamy wyższą od samej tylko współczującej miłości zdolność rozróżniania i oceniania niektórych wzniosłych przymiotów. Mówimy niekiedy, że miłujemy pewne zalety charakteru tego człowieka. Dalej oprócz miłości współczującej i oceniającej zacność drugich, mamy jeszcze miłość uczuciową. Jest to rzeczywiste i głębokie zainteresowanie się wszystkim, co dotyczy dobra umiłowanej osoby; jest to głęboka sympatyczna miłość, która nie cofnie się przed niczym, choć jest tylko miłością cielesną. Jedyna rzecz, która może ją przewyższać, to miłość do wszechmogącego Stwórcy i ta powinna w nas dominować ponad innymi rodzajami miłości.

Następnie przychodzi duchowa miłość do ludu Bożego. Miłość, która nie ma cielesnych upodobań, ale stara się żyć jako Nowe Stworzenie, mając na widoku tylko jego dobro. Ci, co tę miłość mają, dochodzą do bliskiej łączności z rzeczami Boskimi oraz z tymi, którzy wraz z nimi zajęci są pracą ewangeliczną. Jeżeli ktoś doszedł do tego rodzaju miłości, to osiągnął najwyższy jej szczyt. Bóg jest miłością; im więcej tedy

wzrastamy w tę właściwą, duchową miłość, tym bardziej jesteśmy pod względem charakteru przypodobani Ojcu, o którym czytamy: „*Bądźcież wy tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz, który jest w niebieszech, doskonały jest*” - Mat.5:48.

Ta miłość nie rozciąga się tylko na tych, co ją oceniają, ale i na tych, co jej ocenić nie mogą, bo staje im na przeszkodzie coś takiego, co wstrzymuje ludzi od należytego oceniania takiej miłości. Miłość więc jest najlepszym wyobrażeniem Boga. Jest rzeczą najbardziej pożądaną; rzeczą, bez której wszystko inne w życiu jest próżnością. Być pozbawionym miłości znaczy tyle, co być pozbawionym wyobrażenia Bożego. Toteż apostoł w dalszym ciągu opisuje cechy tej miłości: cichość, łagodność, cierpliwość, braterską uprzejmość, pobożność, łaskę. Wszystkie te cnoty są tylko częściami, albo raczej strumieniami wypływającymi z miłości, jak z niewyczerpanego źródła.

SPRAWIEDLIWOŚĆ PODSTAWĄ MIŁOŚCI

Następnie zauważmy, w jaki sposób miłość jest wypełnieniem Boskiego prawa. Prawo Boże nie wstrzymuje nikogo od czynienia dobrze. Nie ma potrzeby, aby prawo mówiło: „*Nie czyni bratu twemu za dużo dobrego, ani nie pomagaj mu za wiele*”. Żadnego nakazu nie potrzeba w tym względzie. Prawo Boże mierza w przeciwnym kierunku i mówi: „*Staraj się żyć według pewnych zasad*”. Prawo Boże, zakon wymaga tylko sprawiedliwości.

Apostoł Paweł wykazuje, że ponieważ wymaganiem zakonu jest sprawiedliwość, przeto nie powinniśmy bliźniego zabijać ani czynem, ani słowem. W stosunku do naszych bliźnich powinniśmy postępować sprawiedliwie. Także każda nasza myśl powinna być absolutnie sprawiedliwa. Taka jest zasada Boskiego prawa. Kiedykolwiek czynimy mniej niż wymaga tego sprawiedliwość, jesteśmy gwałcicielami zakonu. Przeto zakon dany Żydom mówił im, czego oni czynić nie powinni: Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa, nie będziesz kradł itd. Kto miłuje swego brata, nie będzie go obrażał ani pozbawiał go dobrego imienia, albo grabił jego dobytku. Tak więc miłość wypełnia wszystko, czego wymaga zakon.

Miłość nie ma granic; Bóg darzył ludzkość współczującą miłością nawet po wydaniu na nią wyroku śmierci. Wyrok śmierci musi trwać, lecz miłość znalazła sposób, by zbawić zbuntowanego człowieka; ona obmyśliła środki stanowiące cudowny plan Boży.

Miłość dokonała tego przez przygotowanie zadośćuczynienia sprawiedliwości z powodu przestępstwa pierwszych rodziców. Dzięki temu zostaną oni uwolnieni od potępienia prawa. Zadośćuczynienia miał dokonać Logos, lecz sprawiedliwość nie mogła Mu tego nakazać. Wszystko, co Bóg mógł uczynić, to przedstawić Jezusowi pewne zachęty. Bóg pokazał Mu radość, radość zostania zbawicielem człowieka oraz dodatkową radość z wywyższenia w Boskiej miłości i łasce oraz przywileje chwalebne Królestwa. Miłość może użyć i zastosować wiele różnych pobudek.

Nasza miłość musi być także sprawiedliwa. Nie możemy zabrać rzeczy należącej do jednego człowieka i dać ją drugiemu. Uczynkiem takim mogłaby niekiedy

kierować sympatia, lecz miłość nie może gwałcić sprawiedliwości. Toteż chrześcijanie badający Słowo Boże mają wyższość pod tym względem. Biblia dostarcza nam właściwego wyrozumienia, czym jest sprawiedliwość. Zdrowy rozsądek pomaga w takim przypadku zachować rozwagę. Ojciec Niebieski posiada współczucie i miłość, lecz działanie tych przymiotów jest u Niego zawsze zgodne z zasadami sprawiedliwości. My jednak nie jesteśmy krępowani sprawiedliwością. Nie nasze prawo potępia brata, ale czyni to Boskie prawo sprawiedliwości. Przeto wolno nam stosować miłość ponad zwykłą sprawiedliwość.

Jezus uczynił przykład z pewnego sługi, który był winien Panu swemu wielką sumę pieniędzy i gdy nie mógł oddać, Pan jego darował mu całą sumę. Sługa odszedłszy spotkał człowieka, który był mu winien kilka groszy, a ponieważ mu tego długu nie zwrócił, pociągnął go do odpowiedzialności. Sens moralny tego przykładu jest następujący: skoro sami nie potrafimy postępować według wymagań doskonałej sprawiedliwości, to nie powinniśmy domagać się tego od drugich.

POSĄDZANIE NIE JEST MIŁOŚCIĄ

Miłość, jak się przekonaliśmy, jest wielkim i wzniosłym przymiotem, który więcej aniżeli jakikolwiek inny odzwierciedla charakter naszego niebieskiego Ojca. Miłość obejmuje w sobie bardzo wiele rzeczy; jest ona czymś więcej aniżeli szczodrobliwość czy czułość. Zawiera w sobie każdy dobry przymiot, słowem wszystko, co może być oceniane ponad sprawiedliwość.

Oświadczenie apostoła: „*Miłość nie myśli złego*” nie oznacza, że miłość ma być ślepa na zło, że ci, co mają ducha miłości są ślepi na popełnianą niesprawiedliwość. Przeciwnie, przy każdej styczności ze złymi wpływami miłość cierpi; ona wie dobrze o tym, że zło ją rani. Miłość nie może być ślepą, ani mówić, że nie ma złego, że nie ma grzechu, samolubstwa, niegodziwości i wielu innych rzeczy. Miłość jest w ustawicznej walce z niesprawiedliwością.

Miłość wie, że istnieje zło i nasz cytat z listu apostoła wcale temu nie przeczy. Pozorną trudność, jaką nasuwa ten tekst, można przypisać niedokładnemu tłumaczeniu. Właściwą myślą tego wersetu jest, że miłość nie domyśla się złego. Co znaczy domyślać się złego? W odpowiedzi zaznaczamy, że istnieje wiele sposobów podejmowania ostatecznej decyzji, czyli wyrobienia sobie poglądu na różne sprawy. Pewne rzeczy widzimy sami. Z innymi zaznajamiamy się różnymi sposobami, pośrednio lub bezpośrednio. Świadomość zła nie jest dla miłości złem, lecz domyślanie się złego, wyobrażanie sobie czegoś złego, bez posiadania należytej wiedzy w danej sprawie, jest rzeczą złą. Miłość nie domyśla się złego.

Gdybyśmy widzieli kogoś popełniającego zły uczynek, lub dowiedzieli się na pewno, że zły czyn został popełniony, a sprawa przysłała pod nasz sąd, miłość nie wstrzymałaby nas od ukarania winnego. Gdyby natomiast sprawa była tylko pogłoską i nieuzasadnionym oskarżeniem miłość powiedziałaby: „*Ja nie wiem, czy sprawa tak się ma. Tu potrzeba najpierw dowodów*”.

Miłość stara się myśleć dobrze o wszystkich okolicznościach i pozorach, a nie źle. Gdybyśmy widzieli, że zostało popełnione morderstwo, nie byłibyśmy wcale usprawiedliwieni w domyślaniu się, kto je popełnił. Moglibyśmy pomyśleć o osobie lub osobach podejrzanych, aby móc rozpocząć dochodzenie. Można pomyśleć o osobach odznaczających się najmniejszą miłością. Lecz nie powinniśmy zaraz decydować, kto jest mordercą, jedynie na podstawie tego, że ta lub inna osoba ma podejrzany charakter. Powierzchnowe pozory należy podawać w wątpliwość, aż sprawa nie zostanie wszechstronnie zbadana.

Zdaje się, że wiele poważnych krzywd wyrządzono przez złe domysły. Wielu było posądzonych o różne zło bez żadnego cienia dowodu. Nie naszą jest rzeczą powiedzieć o kimkolwiek, że jest już człowiekiem całkiem zdeprawowanym. W rzeczywistości jest bardzo niewielu ludzi całkiem zdeprawowanych. Kto tedy domyśla się złego, choćby w niewielkim stopniu, dowodzi, że nie ma dosyć miłości. Kto zaś czyni to, często dowodzi, że posiada ducha miłości w bardzo małej mierze. Podejrzenia wtrąciły w żalobę tysiące ludzi. Posądzanie drugich o złe czyny spowodowało więcej cierpienia na świecie, aniżeli wszystkie wojny świata razem wzięte.

Lud poświęcony Bogu jest nauczony od Boga, aby kontrolował swoje myśli, słowa i czyny. Jego myśli powinny być uprzejme, dobrotliwe i sprawiedliwe. Poświęceni nie powinni pozwolić, aby umysł ich zajmował się posądzaniem kogokolwiek. Ogólne prawo ludzkie stwierdza, że legalne oskarżenie nie będzie wydane na nikogo prędzej niż sprawa zostanie udowodniona. Największymi czynicielami złego i wszelkich trudności są ci, co u drugich ludzi dopatrują się złego. Gdy zastosujemy się do Słowa Bożego i poznamy, jak szkodliwe jest posądzanie drugich o złe czyny i jak niszczący jest wpływ złych mów i złych domysłów, to całkiem wstrzymamy się od tych rzeczy.

MILUJCIE NIEPRZYJACIOŁY WASZE

Celem tego przykazania jest, abyśmy miłowali nieprzyjaciół. Jest to widocznie po to, aby nasz charakter mógł się wyrobić. Wydaje się, że prawo odwetu jest wrodzonym elementem umysłu, a szczególnie umysłu upadłego, cielesnego. Im bardziej jest ktoś samolubny, tym większą ma skłonność do oddawania złem za złe, zlorzeczaniem za zlorzeczanie.

Pan Jezus posiadał całkiem przeciwnego ducha. On uczył, iż mamy miłować nawet naszych nieprzyjaciół. Czynieć im dobrze za ich nienawiść ku nam; współczuć im, że znaleźli się w takim stanie i życzyć błogosławieństwa Bożego, podczas gdy ich uczucia ku nam są wręcz przeciwne, czego dowodzą tym, że nas prześladowają. Pan Jezus powiedział, że mamy to czynić, abyśmy mogli być nazwani synami Ojca, który jest w niebieszech. Będąc spłodzeni z Ducha Świętego i postępując według wspomnianych zasad, nasz charakter staje się coraz bardziej zbliżony do podobieństwa Bożego.

Być może na początku naszych chrześcijańskich doświadczeń nie wiedzieliśmy, dlaczego tak powinniśmy postępować. Z czasem jednak dowiedzieliśmy się, że postępując w miłości wyrabiamy sobie charakter po-

dobny do charakteru Bożego. Ktoś może zapytać: Czy Bóg nie będzie karał swych nieprzyjaciół? Tak! Wszystkich niebożnych Bóg wytraci. Czy Bóg nie będzie karał grzeszników? Tak, wszyscy, co grzeszą, będą karani. Czemuż nie mamy więc czynić tak samo? Ponieważ nie posiadamy jeszcze dostatecznych kwalifikacji. Z czasem mamy być sędziami ludzkości, lecz zaszczytu tego nie będziemy godni prędzej, aż nie nauczymy się cnoty miłości. Bez tego moglibyśmy okazać się za surowi i nie traktowalibyśmy ludzkości z taką dobrocią, jak Bóg chce, abyśmy to czynili.

Czy to znaczy, że Bóg wymaga od nas miłości tam, gdzie On Sam nie miłuje? O, nie! „*Bóg tak umiłował świat!*” - gdy jeszcze wszyscy byli grzesznymi! Czy tedy Bóg nie miłuje ludzkości? Tak, Bóg ma pewnego rodzaju miłość do wszystkich ludzi. On dopilnuje, aby każdy dobry uczynek otrzymał odpowiednią zapłatę; On także łaskawie przebacza każdemu, kto ma z Nim do czynienia. Bóg posiada rozległą, współczującą miłość i zawsze gotowy jest okazać człowiekowi łagodność, na jaką zasługuje.

Praktykując taką miłość do naszych nieprzyjaciół, wyrabiamy tę stronę naszego charakteru, która cechuje się najmniejszą równowagą. Gdy tę stronę doprowadzimy do równowagi, to i druga strona zrównoważy się także. Jest dla nas rzeczą naturalną pragnąć, aby każde zło było ukarane, a dobro nagrodzone. Innymi słowy, sprawiedliwość stoi o wiele bliżej nas, w naszym niedoskonałym stanie, aniżeli miłość. Przeto, aby Bóg mógł nas w przyszłości użyć do swego dzieła, musimy teraz rozwinąć w sobie przymiot miłości. Rozumiemy, dlaczego Bóg współczuje ludzkości. Dla złośliwów Bóg jest ogniem trawiącym, to znaczy, że sprzeciwia się wszystkiemu, co jest nieczyste i co prędzej czy później zostanie zniszczone.

Możemy być pewni, że Bóg tylko dlatego ma pewną styczność z rodzajem ludzkim, że widzi w nim jeszcze cząstkę Swojego wyobrażenia. Jeżeli ze Swego punktu zapatrywania Bóg widziałby w ludziach samo tylko zło, to możemy być pewni, że nie zarządziłby restytucji w przyszłym wieku. Ponieważ jednak Bóg widzi, że wielu ludzi wolałoby być raczej dobrymi aniżeli złymi, przeto Bóg podjął dzieło wybawienia, aby dać żywot wieczny tym, którzy go pragną. W międzyczasie Bóg pozwala na różne doświadczenia, które będą dla ludzi korzystną nauką po wszystkie wieki.

WŁAŚCIWA POSTAWA WOBEC NIEPRZYJACIOŁ

Nie przypuszczamy, aby Bóg miał miłość ku szatanowi, aczkolwiek na początku miłował go. Ponieważ teraz szatan jest pełen złości i niegodziwości, to nie byłoby też i dla nas właściwym, abyśmy go miłowali. Nie powinniśmy także miłować stanu, w jakim obecnie znajduje się świat. Nie możemy służyć Bogu i mamoni. Nie możemy miłować Boga i mamony, ponieważ jedno jest przeciwne drugiemu. Co się jednak tyczy szatana, nie naszą rzeczą jest mu zlorzeczyc, lub urągać mu, pomimo iż jest on nieprzyjacielem Boga. Bóg zdolny jest sprawy tej dopatrzeć lepiej od nas. Przeto nie mamy sądzić szatana, ani przeklinać go. Czytamy, że nawet Michał nie podniósł przeciwko nie-

mu mściwego sądu, ale rzekł: *Niech cię Pan zgromi!*” - Juda 9.

My mamy się starać, aby czynić dobrze na ile tylko nas stać i być pomocni drugim. Do wydawania sądów i dekretów nie jesteśmy jeszcze kompetentni. Obowiązkiem naszym jest okazywanie posłuszeństwa Bogu, a On we właściwym czasie objawi zasady sprawiedliwości i ich kontrast z błędem. We właściwym czasie wyda Swoją decyzję przez pośrednika, którego na to naznaczył.

Względem tych, co nieświadomie sprzeciwiają się Kościołowi w obecnym czasie, mamy mieć współczującą miłość - nie miłość braterską. Bóg nie uznaje takich za swoje dzieci, lecz ma ku nim miłość współczującą. On nie chce im szkodzić, ale raczej chce im pomóc. W przyszłości Bóg przygotuje ludziom to wszystko, co jest potrzebne do podniesienia ich z grzesznego stanu. Powinniśmy raczej sądzić, że rodzaj ludzki jest taki z powodu upadku, a nie z dobrowolnego umiłowania grzechu. Wyznawanie innego poglądu byłoby sądzeniem, a do sądzenia nie jesteśmy upoważnieni.

Biorąc pod uwagę powyższy pogląd, dochodzimy do wniosku, że jedni ludzie upadają bardziej pod jednym względem, a inni pod drugim, tudzież, że „*wszyscy zgrzeszyli i nie dostają im chwały Bożej!*” czyli nie zasługują na to, aby mogli być przypodobani do chwalebne go wzoru, jaki Bóg wystawił. My sami potrzebujemy Boskiego współczucia, więc powinniśmy chętnie okazywać współczucie drugim.

FILOZOFIA POSTAWY WSPÓŁCZUCIA

„*Bądźcie jedni przeciwko drugim dobrotliwi, miłosierni, odpuszczając sobie, jako wam Bóg w Chrystusie odpuścił!*” „*Jeśli nie odpuścicie ludziom upadków ich, i Ojciec wasz nie odpuści wam upadków waszych!*” - Efez. 4:32; Mat. 6:15.

Słowa te oznaczają, że jeśli byśmy przypisywali bliźnim winę za ich złe postępowanie i sąd ten posuwali do krańcowości, to byłoby to dowodem, że nasze własne serce znajduje się w złym stanie. Najlepszą rzeczą, jaką Bóg mógłby dla nas w takim razie uczynić, to dać nam zakosztować naszego własnego lekarstwa. Przez to otrzymalibyśmy naukę potrzebną, abyśmy umieli współczuć innym.

Zatem sprawa przebaczenia i współczucia jest jedną z pierwszych, których Bóg wymaga od tych, co zostali przyjęci do rodziny Bożej. Ma to na celu ćwiczenie ich: „*albowiem któryż jest syn, kóregoby ojciec nie karał!*”, „*a jeśli jesteście bez karania ... tedyście ... nie synami!*”. Lekcje te stają się naszym wzmocnieniem w miarę naszego wzrostu w łasce i w znajomości (Żyd. 12:7-8).

Wzrastając w znajomości widzimy, jak przez upadek jednego przeszedł grzech na wszystkich. Samo to winno już pobudzać nas do sympatii. W miarę naszego dojrzewania jako dzieci Boże wzmaga się też nasza sympatia. Bóg żąda, abyśmy po złożeniu ostatniego egzaminu mogli być wielce pomocni dla drugich. Współczucie dla nieprzyjaciół, bez względu jak oni nas traktują, powinno być pragnieniem naszych serc. Wiemy, że złe postępowanie naszych nie-

przyjaciół względem nas wynika na ogół z tego, że znajdują się oni pod wpływem złego. Przeto pragnieniem naszym powinno być, aby błogosławić im i czynić dobrze, na ile tylko nas stać. Fakt, że ktoś uczynił nam coś złego, nie powinien zmienić tej postawy czynienia wszystkim dobrze, na ile mamy ku temu sposobność i modlitwy za wyrządzającymi nam zło i za prześladowającymi nas.

Nie znaczy to, że mamy zanosić szczególne modlitwy za naszych nieprzyjaciół i prześladowców, ale raczej, że mamy być skłonni modlić się za nich, a nie przeciwko nim, z żądaniem dla nich pomsty lub kary. Ci, co w rzeczach duchowych nie są jeszcze dojrzałi, mogą niekiedy pomyśleć: „*Będę się modlił, aby Bóg ukarał moich nieprzyjaciół!*”; ale Jezus powiedział: „*Módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladowają was!*” - Mat. 5:44. O co tedy mamy dla nich prosić? Pan nam tego nie powiedział. Najlepiej w takich wypadkach prosić o to, abyśmy, o ile to możliwe, mogli być użyci przez Boga do przełamania ich przesądów, aby oczy ich wyrozumienia mogły być otworzone. W taki sposób możemy się śmiało za nimi modlić, a Bóg nam będzie błogosławił. A gdy pojawi się możliwość przyścia im z pomocą, to Bóg pokaże nam, jak tego dokonać.

SPRAWIEDLIWOŚĆ NAJPRZÓD - POTE M MIŁOŚĆ

Bóg jest bardzo wielki, my zaś jesteśmy małutcy. Jest to zaprawdę cudowne, że Bóg nas miłuje. Religie pogańskie zdają się nie uznawać nic podobnego. Główną treścią religii pogańskich jest to, że boga należy przebłagać, bo inaczej będzie się na nas mścił. O Bogu miłości uczy jedynie Pismo Święte. Lecz ten przymiot Jego charakteru nie został przedstawiony w Pismach Starego Testamentu, w Boskim obchodzeniu się z Izraelem. Tam Bóg zmanifestował najwyraźniej Swoją sprawiedliwość i dopuścił, by zasłużona kara spadła na grzeszników. Jesteśmy pewni, że Bóg miłuje aniołów. Człowieka jednak Bóg umieścił pod wyrokiem śmierci i wiek za wiekiem wyrok ten był wykonywany.

Później Bóg przedstawił Izraelowi, że może powrócić do Jego łaski, jeśli zachowa zakon. Gdy człowiek był już upadły, chory i umierający, ludzkość straciła urok w oczach Bożych. Człowiek stracił wszystkie drogocenne przymioty, które czyniły go przyjemnym Bogu. „*Wszyscy zgrzeszyli i nie dostają im chwały Bożej!*” - Rzym. 3:23.

Przechodząc do Nowego Testamentu znajdujemy nową rzecz, nowe światło, to jest, że Bóg umiłował świat, gdy wszyscy byli jeszcze grzeszni; znajdujemy też świadectwo, że On umiłował Kościół. „*Albowiem Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny!*” - Jan 3:16. Wyrok potępiający ludzkość, jako niegodną żywota, ma przeminąć i ludzkość ma otrzymać Boskie błogosławieństwo. Bóg miał współczującą miłość dla Swoich stworzeń, będących pod potępieniem. W jaki sposób miłość ta została okazana? Badając dalej przekonujemy się, że pierwszą manifestacją miłości Bożej było wydanie Syna na śmierć za świat. A

przecież Bóg dopiero zaczynał okazywać swą wielkość i potęgę swej miłości.

PODSTAWA BOSKIEJ MIŁOŚCI

Pismo Święte uczy nas, iż wielka trudność rodzaju ludzkiego polega na tym, że wszyscy są słabi, upadli, nieświadomieni, w niewoli przesądów i zwiedzeni przez szatana. I tylko dlatego, iż Bóg widział, że serca niektórych ludzi nie są w stanie zupełnego i dobrowolnego skażenia, przygotował sposób zbawienia. Gdybyśmy byli dobrowolnymi i rozmyślnymi grzesznikami, Bóg nie miałby dla nas żadnej sympatii. Bóg, patrząc na rodzaj ludzki, widzi, że bardzo mało jest takich, co mają jakąkolwiek wiedzę o Nim i o Jego charakterze sprawiedliwości, mądrości i miłości, a także o zasadach Jego władzy. Przeto Bóg rzekł: „Zobaczmy, co będzie można zrobić dla tych stworzeń. Ja ułożę plan, który każdemu z nich da możliwość powrotu do doskonałości przez dar Mego Umiłowanego Syna. Zostaną podźwignięci z grzechu i degradacji, a z tego, co teraz przechodzą, poznają, jak nader grzeszącym jest grzech, co będzie dla nich pamiętną nauką po wszystkie wieki. Plan Mój będzie tak rozległy, że obejmie Adama i jego rodzaj”.

MANIFESTACJA BOSKIEJ MIŁOŚCI

Pierwszy zarys tego planu zaczął się ujawniać, gdy nasz Pan Jezus przyszedł na świat. Toteż Pismo Święte mówi o Chrystusie, że On „*życie na jaśnie wywiódł i nieśmiertelność przez ewangelię*”. - 2 Tym. 1:10. *Ewangelia* znaczy *wesoła nowina*. Jaką wesołą nowiną przyniósł Jezus? On ogłosił błogosławieństwo dla wszystkich, którzy szukać będą Boga szczerze i z całego serca. Przyniósł wesołą nowinę, że wszyscy, którzy w Niego uwierzą i Go umiłowają, otrzymają życie wieczne; oraz, że ci, co umiłowali Pana nade wszystko, staną się dziedzicami Bożymi i współdziedzicami z Jezusem Chrystusem, Jego Synem. „Tak wielkie zbawienie wzięło początek opowiadania przez samego Pana” (Żyd. 2:3).

Nie wszyscy mogą usłyszeć to poselstwo. Niektórzy są tak zaślepieni przez nieprzyjaciela, że nie chcą uwierzyć w jego prawdziwość. Dla nich nie jest ono wesołą nowiną, ale głupstwem. O takich Pismo Święte mówi, że nie mają uszu do słuchania. Inni słyszą nieco i mówią, że z miliona zaledwie jeden będzie mógł być zachowany od wiecznych mąk. Są jednak i tacy, którzy mogą słyszeć i rozumieć więcej aniżeli większość ludzi. Apostoł mówi: „*W których bóg świata tego oślepił zmysły, to jest w niewiernych, aby im nie świeciła światłość Ewangelii*” - 2 Kor. 4:4. Patrząc wstecz na czasy Jezusa widzimy, że gdy On kazał, wielu ludzi rozkoszowało się, słuchając Jego słów. Wielu mówiło: „*Nigdy tak nie mówił człowiek, jako ten człowiek*”. On mówił ludowi, że Bóg ich miłuje. Prosty lud mówił: Nauczeni w Piśmie, faryzeusze nie chcą mieć z nami nic do czynienia, ten zaś człowiek miłuje nas i mówi nam, że i Bóg nas miłuje, że nie gardzi nawet tak biednymi i nędznymi jak my grzesznikami. O, zaiste, „*nigdy tak nie mówił człowiek, jako ten*” - Jan 7:46.

Umysły tych ludzi nie były jednak wolne od złych wpływów, więc nie mogli należycie ocenić wszystkiego, co im Jezus mówił. Myśleli, że poselstwo, które On im przyniósł mogło być zmyślane i że nie powinni w nie wierzyć. Niektórzy z nich pytali: Czy jacyś nauczni w Piśmie i Faryzeusze uwierzyli i stali się uczniami Pana Jezusa? A gdy się dowiedzieli, że nie, to pomyśleli sobie: - Może nie jesteśmy kompetentni, aby sprawę tę należycie rozsądzić. Nauczni w Piśmie i Faryzeusze są przecież naszymi wodzami, więc należy ich słuchać.

Znaleźli się jednak niektórzy, co sprawę tę umieli ocenić i zrozumieć głębiej. Tym Jezus rzekł: „*Błogosławione oczy wasze, że widzą, a uszy wasze, że słyszą*”. Tym, co mogli zobaczyć i usłyszeć, Jezus udzielił pewnych lekcji, stosownych nie tylko dla nich samych, ale i do wszystkich im podobnych, jacy mieli być powołani podczas całego Wieku Ewangelii. Pan zapewnia takich, że skoro ich serca są chętne do przyjęcia tych rzeczy, to są Mu przyjemni. Dalej mówi, że w miarę ich postępu w naśladowaniu Go, wchodzi w coraz bliższą społeczność z Ojcem Niebieskim i stają się uczestnikami Jego miłości.

Tym, którzy poświęcili się Bogu, Jezus powiedział: „*Sam Ojciec miłuje was*”. On miłuje was, bo stanęliście po stronie sprawiedliwości, poznawszy jej zasady i okazaliście się chętnymi do nich się stosować. Tak, Ojciec miłuje was, bo staracie się postępować wąską drogą, która jest pełna różnych trudności. Po drugiej stronie znajduje się szeroka droga, wiodąca na śmierć i zniszczenie. Droga zaś wąska, którą Ja wam wskazuję, prowadzi do żywota. Przystąpienie do grona moich uczniów będzie was drogo kosztować, lecz Ojciec Mój miłuje was i Ja również miłować was będę; i Ja, i Ojciec objawimy się wam. Pomimo, że będziecie przechodzić różne doświadczenia i trudności, jednak pokój Boży gościć będzie w sercach waszych. Przeto uczniowie oświadczyli, że opuszczają wszystko i pójdą za Nim.

JAK ZACHOWAĆ SAMYCH SIEBIE W MIŁOŚCI BOŻEJ

Apostoł Juda napomina: „*Samych siebie w miłości Bożej zachowajcie*” - Juda 21. Apostoł tutaj mówi do takich, co przeszli ze stanu świata do szczególniejszej miłości Bożej, których Bóg przywiódł do Swej rodziny, uznał ich za Swoje dzieci, co stało się możliwe dzięki ofierze Jezusa Chrystusa. Bóg nie miłuje nas dlatego, że dokonujemy wielkich i zadziwiających rzeczy. Jego szczególniejsza miłość ku nam rozpoczęła się wtedy, gdy poświęciliśmy się Mu, gdy zawarliśmy z Nim przymierze przy ofierze i gdy On nas spłodził do nowej natury. Ojciec miłuje wszystkich, którzy chcą być zapieczętowani Jego duchem - którzy pragną stać się Jego dziećmi. Tym sposobem Bóg umiłował nas jako niemowlątka w Chrystusie, miłuje nas, gdy wzrastamy i wzmacniamy się w mocy i miłości Bożej, przeto Bóg będzie nas miłował aż do końca.

Apostoł nadmienia, że powinniśmy wzrastać. Jesteśmy wpięrcz niemowlętami, później dziećmi, następnie młodzieńcami, wreszcie bardziej rozwinięci. W miarę rozeznawania zasad sprawiedliwości, które są odzwierciedleniem charakteru Niebieskiego Ojca,

mamy rozkoszować się w nich i mieć je za jedyny ideał. Powinniśmy być przekonani, że wymagania naszego Niebieskiego Ojca stanowią najwyższy ideał, bo naśladowując Go przemieniamy się przez odnowienie umysłu, zatem wszelkie inne ideały nie powinny mieć dla nas żadnego znaczenia.

Pielgrzymując dalej musimy zachować samych siebie w miłości Bożej. Jest to dla nas niezbędne, gdy jesteśmy niemowlętami, również wtedy, gdyśmy się już więcej rozwinięli. Co tedy mamy czynić, aby zachować samych siebie w miłości Bożej? Mamy zachować Jego przykazania. Tym sposobem przywdzimy ciała nasze do posłuszeństwa doskonałej woli Bożej w Chrystusie. Kto to czyni, wzrasta duchowo. Codziennie mamy wzrastać, wzmacniać się i stawać się coraz bardziej przypodobanymi Bogu, aby wypełniało się w nas Pismo, które mówi, że on wewnętrzny człowiek „*odnawia się ode dnia do dnia*” - 2 Kor. 4:16. Tym sposobem zachowujemy samych siebie w miłości Bożej.

Jeżeli jednak z czasem w tym biegu zaczynamy się opuszczać i przestali wyrabiać sobie wymagane przymioty, stając się nieposłusznymi Bogu, to miłość Boża zanikałaby w nas coraz bardziej, aż wreszcie przestalibyśmy się znajdować w Jego miłości, a przekleństwo, czyli gniew Boży, spocząłby nad nami. Stan, w jakim byśmy się przez to znaleźli, byłby o wiele gorszy aniżeli ten, w którym znajdowaliśmy się poprzednio, bo nieposłuszeństwo nasze byłoby sprawą świadomości, podczas gdy poprzednio miało przyczynę w nieświadomości i odziedziczonych słabościach. Dla tych, co znajdują się w tym najgorszym stanie, Bóg nie ma już żadnej sympatii.

Tak samo rzecz się będzie miała ze światem w przeszłości, gdy wszyscy zostaną doprowadzeni do zupełnej znajomości i doskonałości, gdy poznają należycie Boga i sprawiedliwość. A wtenczas, jeżeli nie będą się starać, by pozostać w harmonii z Bogiem, zostaną wytraceni wtórą śmiercią (1 Tym. 2:4; Dzieje Ap. 3:22-23).

NASZA NAJWYŻSZA AMBICJA

Pan Jezus powiedział: „*Toć jest życie wieczne, aby Cię poznali Samego prawdziwego Boga, i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa*” - Jan 17:3. Ma się rozumieć, że nasza miłość ku Bogu i Boska miłość ku nam są dwiema odrębnymi rzeczami. Czuliśmy Boga nawet, zanim Go umiłowaliśmy. Od początku znaliśmy Boga na tyle, aby Go miłować. Wiemy, że posiadamy bardzo mało naszej własnej mocy że jesteśmy otoczeni różnymi trudnościami oraz, że on wielki nieprzyjaciel na każdym kroku zastawia różne zasadzki. Wiedza ta jest początkiem mądrości, która uczy nas, że należy mieć bojaźń i cześć dla Boga.

Poznając Boga coraz bardziej przekonujemy się, że on nie czyni krzywdy żadnemu stworzeniu. Toteż w miarę pomnażania się naszej znajomości Boga, pomnaża się też miłość ku Niemu. Poznajemy coraz lepiej, jak Bóg umiłował nas, czego na początku nie wiedzieliśmy. Bóg nie objawia Samego Siebie innym, ale tylko tym, co mają Jego ducha; przeto najwyższym naszym pragnieniem powinno być, aby należycie po-

znać Jego Samego oraz Jego zadziwiającą miłość i pokój; albowiem mieć tę znajomość znaczy być bliżej Boga. Stosownie więc mówi św. Juda, że mamy się ustawicznie starać, aby zachować samych siebie w miłości Bożej.

Ktokolwiek chce dojść do zupełnej znajomości Boga, musi najpierw uznać Jego Słowo i według Jego wskazówek postępować tak, aby mógł wzbudzić w sobie miłość ku Bogu i szacunek dla Jego planu. Natenczas wszystkie te rzeczy - miłość, szacunek i chęć do posłuszeństwa - poprowadzą nas dalej i wyżej ku ideałowi, jaki Bóg przed nami wystawił.

CO STANOWI MIŁOŚĆ BOŻĄ?

Wyrażenie *Słowo Boże* używane jest niekiedy, gdy jest mowa o Piśmie Świętym, w innych zaś razach oznacza poselstwo Boże. Nasza zupełna wierność należy się Temu, od którego otrzymaliśmy wszelki dobry i doskonały dar. Słuszne jest więc wymaganie, aby Ten, któremu zawdzięczamy nasze życie, otrzymał całość naszej uwagi względem Jego Słowa, a wraz z uwagą i posłuszeństwem. Niektórzy są skłonni do samowoli, inni do słuchania słów i przepisów ludzkich. Tacy nie zwracają dosyć uwagi na Słowo Boże.

Słowo Boże jest największym probierzem, według którego ludzie powinni regulować swoje życie. Mogą się nam niekiedy nasunąć pewne myśli odnośnie Planu Bożego albo Jego woli, lub też inni mogą nam takie myśli nasunąć. Wszelkie jednak myśli bądź nasze własne, bądź pochodzące od innych, powinny być rozpatrzone w świetle Słowa Bożego. Naturalnie należy się upewnić, czy różne twierdzenia są Słowem Bożym, czy są poparte dobrymi dowodami. Później należy jeszcze zauważyć, czy niektóre części nie są czasem dodatkami lub mylnym tłumaczeniem tak, abyśmy Słowo Boże mieli możliwie najczystsze. Znalazszy jednak Słowo Boże, powinniśmy je zachować, to jest poważać i być posłusznymi. Powinniśmy się starać, aby życie nasze i całe postępowanie regulować tymże Słowem. Kto w taki sposób zachowuje Słowo Boże, zauważy, że miłość Boża wykonuje się w nim (1 Jan 2:5).

Powstaje tedy pytanie: Czym jest miłość Boża i w jakim znaczeniu może się ona wykonywać w nas? Apostoł Jan widocznie odnosi się do tej miłości, która najlepiej reprezentowana jest w Bogu, która jest czysta, wolna od wszelkiego samolubstwa i jakiegokolwiek plamy, będąc podstawą, zasadą charakteru Bożego. Wszyscy, co zachowują Słowo Boże, muszą mieć tę samą miłość, jaką On posiada.

Najprzód mamy miłość obowiązkową. Wiemy, że Bóg uczynił dla nas wielkie rzeczy, za co powinniśmy Mu być bardzo wdzięczni. Pod tym względem ciąży na nas dług zobowiązania. Następnie miłujemy też Boga, ponieważ On objawił, że tych, co go miłują, obdarzy Swoją łaską. Widzimy więc, że w miłości naszej była na początku pewna miara samolubstwa. Wierzmy jednak, że możliwe jest osiągnięcie doskonałej miłości. Gdyby wymagane były doskonałe uczynki, to moglibyśmy wątpić w możliwość dojścia do stanu doskonałej miłości, lecz odkąd jest to sprawą serca, możemy tego dopiąć, bo jest to dla nas możliwe, abyśmy byli czystymi w sercu. Na ile więc serce nasze uwalnia się od

samolubstwa i grzechu, na tyle właściwa i wyższa miłość rozwija się i wykonuje w nas. Wpływ tej miłości rozciągnie się na nasz umysł i według niej regulować będziemy nasze myśli i całe postępowanie.

Posiadanie miłości Bożej oznacza naśladowanie najwyższego ideału, miłowanie tak, jak Bóg miłuje. Miłujemy naszego bliźniego, czyli uznajemy, że ma on pewne prawa, które zawsze szanujemy. Pragnieniem naszym jest, aby bliżnim naszym raczej pomagać, a nie utrudniać im postępu ku dobremu. Bóg nasz nie jest Bogiem zazdrości lub nienawiści, ale Bogiem miłości. Jest On Bogiem wiernym i prawdziwym, a nie takim, jakim Go przedstawiają niektóre artykuły wiary.

W miarę jak oceniamy Słowo Boże, ono udziela nam potrzebnej nauki i kierownictwa. Każdy grzech jest samolubstwem, a wszelkie samolubstwo jest grzechem. Dziecko Boże, poznając coraz lepiej charakter Boży, chce być uczone od Boga i dostać się pod wpływ Ducha Bożego. Ono będzie badać Słowo Boże, aby lepiej rozumieć jego treść. W taki to sposób wzrastamy w znajomości Bożej. Jest to sprawa stopniowego postępu. Bóg chce, aby wszystkie Jego inteligentne stworzenia były ożywione duchem Jego Słowa, to jest miłością.

MIŁOŚĆ OPARTA NA WIERZE

Widzimy, że miłość opisana powyżej nie jest miłością opartą na nieświadomości. Przeciwnie, jest to miłość oparta na jasnej znajomości Boga i na nieobludnej wierze, na wierze przyjmującej bez zastrzeżeń wszystko, co Bóg powiedział. Na przykład: Ktoś mógłby mieć pewien rodzaj miłości ku Bogu, a mimo to z czasem lepsze zrozumienie Boskiego charakteru mogłoby zachwiać jego wiarę. Zamiarem Bożym jest, aby ludzkość w zupełności zrozumiała Jego zarządzenia, a ktokolwiek uznaje i ceni Boski charakter, ten będzie miał nieobludną wiarę i miłość oceniającą wszystkie zarzysy Jego planu.

Wszyscy wiemy, że doświadczenia prowadzą do większej znajomości Boga. Poznając Go coraz lepiej i miłując Go dlatego, że Go znamy, osiągamy stopniowo stopień wiary nieobludnej. Jest to wiara oparta na znajomości Boskiego charakteru i planu. O aniołach można by się wyrazić, że mają wiarę dobrze rozwiniętą. Ojciec takich szuka, którzy by Go chwalili w duchu i w prawdzie. Bóg chce, aby wszelkie inteligentne stworzenia chwaliły Go na podstawie nieobludnej wiary - wiary prawdziwej, dobrze rozwiniętej i stosownej. Przeto Bóg chce, aby wszyscy ludzie przyszli do znajomości prawdy (1 Tym. 2:4).

Boskim zarządzeniem jest, abyśmy najpierw użytek uczynili z tej prawdy, którą mamy, abyśmy przez to umieli ją ocenić, potem otrzymujemy więcej wiedzy ale znowu po to, aby ją więcej cenić. Dobrze rozwiniętą wiedzę posiadają jedynie członkowie Kościoła, a i oni nie posiadli jeszcze zupełnej wiedzy. Wolą Bożą wszakże jest, aby ci, co stanowią Kościół, należycie oceniali Prawdę. Nie ma to być tylko sama wiedza, ale zupełne wniknięcie w nią, w celu lepszego jej ocenienia. „*Toć jest żywot wieczny, aby Cię poznali*” - aby doszli do osobistej i ścisłej społeczności z Bogiem. Aby

to osiągnąć, trzeba przyłożyć serce do mądrości, trzeba wzrastać w łasce i w znajomości i poznać miłość Bożą.

Taki sam sposób postępowania będzie obowiązywał w przyszłym wieku. Celem Królestwa Chrystusowego będzie doprowadzenie ludzi do jasnego i zupełnego zrozumienia i ocenienia Boskiego charakteru. Ci, co do tego dojdą, poznają także zasady sprawiedliwości oraz miłość i miłosierdzie Boże. Tylko wtedy, gdy ktoś ocenia te przymioty w swoim własnym sercu, może je należycie ocenić w Bogu. Tylko ci, co je oceniają, otrzymają żywot wieczny. Będą tacy, co przeżyją tysiąc lat, a mimo to nie będą należeć do klasy tych, którym Bóg udzieli żywota wiecznego.

KOŃCEM ZAKONU JEST MIŁOŚĆ

Nie sama tylko wiara jest potrzebna, nawet choćby ta wiara była dobrze rozwinięta, ale musi jej jeszcze towarzyszyć czyste serce. Nie można osiągnąć dobrze rozwiniętej wiary bez czystego serca. Czystym sercem jest serce zupełnie poświęcone - umysł oddany na czynienie woli Bożej. Ten stan jest potrzebny, zanim możemy wejść na drogę Bożą i czynić postęp na niej. Bóg nie przyjmie nas, dokąd w sercu naszym nie ma miłości i czystości. Nawet więcej niż to jest potrzebne. Musimy trwać w tym stanie w dobrym sumieniu. Nasze sumienie musi być zdolne powiedzieć: „Ja nie tylko pragnę dobra i sprawiedliwości, ale czynię jak największe wysiłki”. Nie powinniśmy się zadowolić tym, że możemy powiedzieć: „Uczyniłem dobrze”, ale sumienie nasze powinno być zdolne powiedzieć: „Uczyniłem najlepiej, jak tylko mogłem”. Cokolwiek mniej niż to nie byłoby przyjemnym Bogu.

Tak więc końcem, czyli intencją Boskiego zakonu jest rozwinięcie w nas tej miłości - miłości zupełnego poświęcenia się Bogu, miłości takiej, jak Jego, miłości, która by była w zgodzie z dobrym sumieniem i z wiarą nieobludną, z wiarą dobrze ugruntowaną w Słowie Bożym, z wiarą, która jest pilna do poznawania woli Bożej, która „się bada Pism” i rozkoszuje się w zakonie Pańskim i która wraz z psalmistą powiedzieć może: „*Rozkoszą moją jest czynić wolę Twoją, o Boże!*”.

Ktoś może rozeznawać zasadę sprawiedliwości i mówić: „Oto probierz, według którego należy postępować”. Inny zobaczy miłość i powie: „To jest najlepszy probierz. Czyż nie jest on wspaniały? Chciałbym się do niego w zupełności stosować”. Trzeci poznaje, że doskonałość jest probierzem Boskiego prawa, więc poświęciwszy się, by czynić wolę Bożą, bez zastrzeżeń mówi: „Zakon Twój, o Boże, jest kochaniem moim!” Ten ostatni rozkoszuje się też w sprawiedliwości Bożej, tudzież w Jego miłości. On w zakonie Pańskim widzi więcej aniżeli tylko rozkaz: Będziesz czynił to a to, a nie będziesz czynił tego i tamtego. On widzi rzeczy z Boskiego punktu zapatrywania. Widzi zasady Boskiego charakteru rządzące całym światem. Przeto wszyscy, którzy chcą dostąpić żywota wiecznego, muszą się nauczyć patrzeć na sprawy ze stanowiska miłości.

Watch Tower 1913-195, 212. S/III/30

Obfitość majątności

„*Patrzcie, a strzeżcie się łakomstwa, gdyż nie w tym, że kto ma obfite majątności, żywot jego zależy*” - Łuk. 12:15.

Ludzie, którzy posiadają obfite bogactwa, pragną, aby byli podziwiani, uwielbiani, czczeni przez biedniejszych. Bogactwo zajmuje czołową pozycję we współczesnym świecie. Człowiek bogaty, choćby nie odznaczał się szczególną mądrością, moralnością czy też skromnością, będzie miał powodzenie w świecie. Bardzo rzadko spotyka się ludzi bogatych, którzy odznaczałoby się pokorą. Posiadana majątność powoduje, że człowiek staje się dumny, łakomy i bardzo nieprzystępny dla ludzi ubogich.

Nauką Pisma Świętego jest, że nie należy poświęcać całej swojej energii, czasu i wpływu w kierunku zdobywania obfitych majątności, gdyż jest to rzeczą niewłaściwą i nie prowadzi do prawdziwego szczęścia w domu rodzinnym czy też w społeczności braterskiej. Bogactwa zawsze czynią segregację i są kością niezgody. O biedę nikt nie walczy ani się nie sędzi, ale o bogactwo tak.

Dziś granice zdobywania pieniędzy i różnych majątności, chęć dorównania najbogatszym, przesunęły się ku niebezpiecznej przepaści. Gorliwość i miłość są zamieniane w zabójczą obojętność, nawet względem swoich własnych dzieci, które są skazane na wychowanie się na podwórku, pozbawione uczuć i miłości rodzicielskiej, narażone na chorobę sierocą, bo rodzice walczą o ziemskie bogactwa. Żle rozumiana skromność zamieniana jest w gonitwę za pieniądzem - a efekt jest jeden: duchowa znieczulica na głos i działanie Boga. Jeśli się nie ockniemy i nie będziemy się starać wydostać z tego moralnego marazmu, ale go będziemy pogłębiać, to według nauki Pana Jezusa grozi nam duchowe bankructwo.

Nasz Pan, Jezus Chrystus w wymienionym tekście daje cenną radę. Sens Jego nauki jest głęboki i ma podwójne zastosowanie. Po pierwsze, odnosi się do żywota wiecznego. Po drugie, dotyczy życia doczesnego.

Żywot wieczny w Chrystusie Jezusie nie jest uzależniony od majątności, a wręcz przeciwnie, bogactwo może stać się przeszkodą w osiągnięciu życia wiecznego: „*Zaprawdę powiadam wam, że bogacz z trudnością wejdzie do Królestwa Niebios. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do Króle-*

stwa Bożego” Mat. 19:23, 24 (NP). Czyż rada Pańska nie jest mądra? Czy nie warto w nią uwierzyć i do niej dostosować nasze życie? Przecież gdy Pana pytano, co czynić, aby być zbawionym, Pan nie powiedział, żeby zgromadzić bogactwo, ale przeciwnie, rozdać je ubogim. To znaczy, że nie wolno nam miłować majątności. A jeżeli Pan nam pozwala ją mieć, to mamy odpowiednio szafować, nie jako bogactwem własnym, ale Pańskim. Ma to służyć sprawie Pańskiej.

Czyniąc staranie o życie doczesne, pomyślmy, czy nie jest ono zależne od bogactwa. Życie ziemskie przy pomocy majątności można cokolwiek uatrakcyjnić, lecz nie można go przedłużyć. Przecież nie dzieje się tak, że ludzie bogaci żyją po sto lat, a biedni po pięćdziesiąt. Wręcz przeciwnie, ludzie biedni dożywają średniego wieku, a bogaci są narażeni na niebezpieczeństwa, często jest im zabierane życie przez ludzi złych, a ponadto żyjąc biesiadnie, wcześniej umierają.

Nie oznacza to wcale, że posiadanie bogactwa jest grzechem. Abraham był bardzo bogaty, ale jego majątność służyła sprawie Bożej. Umiłowanie majątności prowadzi do fałszywej chluby i do utraty łaski Bożej, dlatego należy pamiętać na modlitwę Agury: „*Proszę Cię o dwie rzeczy; nie odmów mi, zanim umrę; Oddal ode mnie fałsz i słowo kłamliwe; nie nawiedz mnie ubóstwem ani nie obdarz bogactwem, daj mi spożywać chleb według potrzeby, abym będąc syty, nie zaparł się Ciebie i nie rzekł: Któż jest Pan? Albo, abym z nędzy nie zaczął kraść i nie znieważył imienia mojego Boga*” Przep. Sal. 30:7-9 (NP). Czy modlimy się tak jak Agur? Czy staramy się o to w naszym życiu? Odpowiedzmy sami.

Gdy człowiek bogaty umiłuje swoje bogactwo nade wszystko, wówczas chlubi się z obfitości majątku, a biedniejszych od siebie uważa za niższych, niezaradnych życiowo, za nieobrotnych i nieprzedsiębiorczych. Jest to objaw pychy, a „*Bóg się pysznym sprzeciwia, a pokornym łaskę daje*” 1 Piotr 5:5. Starajmy się „*szukać najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a wszystko inne (co potrzebne do życia doczesnego), będzie nam dodane*” Mat. 6:33.

Józef Sygnowski

- Bogactwo nie jest ulgą w kłopotach - jest tylko zmianą kłopotów. Epikur
- Uczony dobrze zna wartość pieniądza, ale bogaty nie zna wartości wiedzy. Wolter
- W miarę wzrostu bogactw rośnie i chciwość; im więcej kto ma, tym więcej pragnie. Owidiusz
- Długie szaty kłępują ciało, a bogactwa duszę. Sokrates

Machinacje szatana - jak go pokonać?

„Dajcie odpór diabłu, a uciecze od was” - Jak. 4:7.

DWIE KLASY WYBRANYCH

Wyraz *diabeł* przedstawia złego, czyli szatana, który przez swoją pychę stał się pierwszym przeciwnikiem Bożym. On to próbował ustanowić niezależne od wszechmocnego Boga królestwo, za co też został strącony z nieba i odcięty od wszelkiej społeczności ze świętymi istotami. Imię jego pierwotnie było *Lucyfer - Jutrzenka* - i zostało zmienione na szatan, co znaczy: oskarżyciel lub nienawistnik. Przedtem nazywał się „*Jutrzenką*”, a stał się „*władcą ciemności*” (Izaj. 14:12-16; Efez. 6:11-12). Nie tylko uczynił krzywdę sobie, że przestał być aniołem światłości, „*gwiazdą poranną*”, lecz stał się podżegaczem i przeciwnikiem do złego. Według orzeczenia Pisma świętego on to spowodował, że pierwsi nasi rodzice wypowiedzieli posłuszeństwo Bogu, przez co zostali zdegradowani, a nie tylko oni, ale cały rodzaj ludzki. Oprócz tego zwiódł on wielką liczbę aniołów, którzy się stali przeciwnikami Bożymi.

To zdaje się jakoby było tryumfem Szatana w stosunku do Wszechmocnego Boga; lecz tak nie jest. Bóg zawsze był Panem sytuacji. Bóg ma w tym swój cel. On dozwolił na zło, by z tego otrzymali wielką naukę tak aniołowie jak i ludzie. Boskim zamiarem jest także, iż w czasie właściwym ci wszyscy grzesznicy, tak z aniołów jak i ludzi, będą sądzeni przez pewne grono, które on teraz przygotowuje, przywodząc ich do harmonii ze sobą samym, którzy dobrze poznali okropność grzechu i okazali zamiłowanie do sprawiedliwości i posłuszeństwa. Rozumiemy, że wyjątek w tym prawie stanowi szatan i ci, którzy już byli oświeceni, lecz dobrowolnie wybrali grzech. Szatan zdaje się być uosobieniem grzechu; dlatego Pismo święte wyraźnie zaznacza jego zupełne zniszczenie, jak również i tych, którzy przejęli się jego duchem, że już jest dla nich niemożliwym odnowić się ku pokucie - tak w wieku ewangelicznym, jak i w Tysiącleciu (Żyd. 2:14; 6:4-6; 10:26-29; Mat. 25:41).

Bóg obiecał wyprowadzić rodzaj ludzki z mocy Szatana i jego wpływu oślepiającego umysłu. Obiecał także otworzyć oczy ślepych i uszy głuchych, a także zniszczyć zastonę, jaka przykrywa wszystkie narody (2 Kor. 4:4; Izaj. 35:5, 25:7,8). Dzieło to niedługo zostanie rozpoczęte przez Królestwo Chrystusowe, które Bóg postanowił, iż ma być pod zwierzchnictwem Jezusa Chrystusa, Syna Jego i ma utwalić Królestwo Boże, o które Pan nauczył nas się modlić: „*Przyjdź Królestwo Twoje; bądź wola twoja na ziemi, jako jest w niebie*”. Kiedy to Królestwo zostanie ustanowione, Chrystus zwiąże onego „*węża starego, którym jest diabeł*”, aby więcej nie zwodził narodów przez tysiąc lat, podniesie rodzaj ludzki z upadku, grzechu, degradacji i śmierci do doskonałości utraconej przez pierwszych naszych rodziców w Raju. Czas między upadkiem człowieka a wyswobodzeniem i wyprowadzeniem go z tego upadku został użyty na przeprowadzenie i wykonanie pierwszych rysów planu Bożego stopień po stopniu, aż do zupełnego i chwalebego dopełnienia go.

Dzieło, jakie ma być dokonane dla dobra rodzaju ludzkiego, Pan Bóg przedstawił w typach i cieniach. W ciągu tych wieków typów i symboli Bóg przygotowuje klasę wybranych, którzy będą panować nad światem jako „*książęta po wszystkiej ziemi*” podczas Tysiąclecia. W ciągu zaś wieku ewangelicznego Pan Bóg wybiera klasę, która ma być wywyższona z Chrystusem jako duchowne istoty Boskiej natury, aby królowali z Nim jako Jego ucześnicy w Królestwie i błogosławieniu świata. Ci dawać będą instrukcje świętym, którzy będą mieli staranie o ziemską fazę królestwa. Tymi są wybrani, którzy w teraźniejszym czasie naśladować stóp Jezusa i cierpić z Nim, ci też będą z Nim wywyższeni do najwyższej godności, do jakiej Bóg nigdy nie powołał żadnego z Jego inteligentnych stworzeń.

Ten Kościół Chrystusowy posiada uświadomienie pierwiej niż świat i dopatrzył się wielkiej różnicy między sprawiedliwością a grzechem, między charakterem Bożym, a charakterem szatana. Ci statecznie zdecydowali się zająć stanowisko po stronie Bożej; przeto uniknęli panowania nad nimi onego przeciwnika Bożego. Nie jest on już więcej ich „*księciem*”, bo przeszli „*z śmierci do żywota*”. Ich stanowisko teraz względem Boga jest jako synów.

Nikt inny z rodzaju ludzkiego od upadku Adama nie był synem Bożym. Nie są oni ziemskimi synami jak był Adam, lecz duchownymi synami. Ich powołanie jest niebieskim powołaniem, odrębne, odnoszące się jedynie do teraźniejszego wieku. Posiadają oni jeszcze niektóre słabości ciała odziedziczone po przodkach upadłego rodu, lecz mimo to stali się Nowym Stworzeniem w Chrystusie, otrzymali nowe obietnice, a zatem ich nadzieje, starania i aspiracje są nowe. Oni zostali spłodzeni z Ducha Świętego do nowej natury, aby mogli się stać Nowym Stworzeniem; zaś ich nieuniknione słabości ciała są przykryte szatą sprawiedliwości Chrystusowej. Zatem doskonałość jest im przypisana, aby mogli się stać przyjemną Bogu ofiarą z Chrystusem jako członkowie Jego ciała.

WOLA JEST MOCNĄ OBRONĄ PRZECIWI SZATANOWI

Szatan, który stał się przeciwnikiem Bożym i powodem upadku niektórych świętych aniołów, sprzeciwia się wszystkim, którzy zdołali ująć z jego sidła i mają nowe nadzieje i aspiracje. Szatan wcale nie potrzebuje przypuszczać swego ataku na świat, ponieważ ten już się znajduje w jego mocy. „*Świat wszystkim w złem położony jest*”. - 1 Jan 5:19. On atakuje jedynie tych, którzy starają się uwolnić spod jego wpływu. Gdy pajak zauważy, że mucha dostała się do pajęczyny i stara się z sidła uwolnić, natychmiast obwija pajęczyną swoją ofiarę. Podobnie szatan, gdy zauważy kogokolwiek, kto znajduje się w jego sidle, a stara się z niego wyplątać, to natychmiast otacza go mocniejszymi pętami, ażeby przeszkodzić ucieczce.

Szatan jednak nie może nikogo pokonać, jeżeli ktoś posiada silną wolę. Bóg udzielił każdemu stworzeniu tej ochrony, a ktokolwiek nie niszczy jej przez ciągłe poddawanie swej woli pod wpływ złego, wtedy może oprzeć się w znacznym stopniu mocy szatana i grzechowi. Lecz biedna ludzkość potrzebuje Boskiej pomocy, ażeby się zupełnie mogła wyostać z mocy wielkiego przeciwnika i jego złych zastępów. Stanowisko chrześcijanina nie może być pokonane tak długo, dopóki on trzyma się źródła swej mocy. Większy jest Ten, który jest po naszej stronie, aniżeli wszystko, co może być przeciw nam. Gdy przyjdzie czas obezwładnienia szatana, Pan na pewno się tym zajmie. Czas ten jeszcze nie przyszedł zupełnie. Dzieci Boże jednak nie potrzebują się czuć tak, by uciekać od szatana i jego zastępów. One nie mają takiej mocy, ażebyśmy potrzebowali przed nimi uciekać, lecz raczej powinniśmy stać na naszym gruncie, silnie odbijać ich ataki i wpływ, pamiętając, że Pan Bóg obiecał dać wyjście z każdej pokusy. Mając to na pamięci możemy czuć się silni w obecności każdego przeciwnika.

MAMONA - UOSOBNIENIE SAMOLUBSTWA

Apostoł Paweł mówi, że nasza walka nie polega na prowadzeniu walki przeciw ciału i krwi, lecz przeciw duchowym złościom, czyli przeciw złym duchom, „*które są wysoko*”, wielkim zastępom upadłych aniołów pod wodzą szatana, księcia demonów (Efez. 6:12). On jest silnym wodzem upadłych aniołów i upadłych ludzi, wszystkich, którzy się znajdują po stronie złego. Wielu walczy po jego stronie, ponieważ zostali zwiędzeni, zaślepieni. Bez zaprzeczenia tacy czynią mu przysługę. Jest dwóch panów: jednym jest Bóg, drugim jest „*mamona*”. Pan Jezus powiedział: „*Nie możecie służyć dwóm panom*” (Mat. 6:24). Nie ma pośredniej drogi, każdy służy jednemu lub drugiemu.

Mamon, to imię bóstwa starożytnych Syryjczyków. Był to bożek bogactwa, łakomstwa i chciwości, co jest uosobieniem ducha światowego. Dziś mamona znaczy ducha tego świata, samolubstwa, skąpstwa i zamiłowanie do bogactw. Szatan jest tym, który zachęca do tego i daje ducha mamony. Apostoł Paweł mówi nam, skąd możemy wiedzieć, któremu służymy panu. „*Komu się stawiacie za sługi ku posłuszeństwu, tegoście sługami*” - Rzym. 6:16. Jeżeli poświęcamy czas, nasze myśli i usiłowania dla pozyskania bogactw, sławy światowej itp., jeżeli nasze możliwości wykorzystujemy w celach samolubnych; jeżeli nasze uczucia i sympatia są kierowane raczej ku rzeczom ziemskim aniżeli duchowym, natenczas służymy mamonie, duchowi świata tego, a zatem służymy szatanowi, bez względu czy my to pojmujemy, odczuwamy, lub nie. Staranne i uważne badanie myśli, słów i uczynków w świetle Słowa Bożego pokaże chrześcijaninowi, czy on służy swemu prawdziwemu Panu, czy też przeciwnikowi Bożemu. Ktokolwiek służy diabłu, jest jego sługą i znajduje się w jego armii. Jeżeli zaś służymy jedynie sprawiedliwości, to jesteśmy po stronie Pana.

JAK ODEPRZEĆ ATAKI SZATANA

Dzieci Boże powinny bacznie dawać uwagę, ażeby nie być zwiedzione przez grzech i oddać się na służbę

grzechowi; to znaczyłoby, że odstąpili od swojego sztandaru, a udali się na stronę przeciwników Pańskich. Gdy chrześcijanin wystąpił przeciwko szatanowi i jego chytrym zasadzkom, wówczas został on uwolniony od jego ataków - nie znaczy to, ażeby od niego uciekł w tym znaczeniu, żeby się obawiał, lecz tylko zostawia go. Odstępuje on, jakby odstąpił wódz ze swoją armią od miasta, którego bramy są silnie bronione, więc atakowanie okazałoby się bezskuteczne. Jeżeli szatan zauważy kogoś, kto mu się sprzeciwia, a posiada silną wolę i postanowienie, to zaraz od niego odstępuje. Lecz jeżeli zauważy jakąkolwiek skłonność do grzechu, gdy ktoś interesuje się sprawą, która jest grzeszna, to robi się miejsce przeciwnikowi; on zaraz przypuszcza atak ponownie i będzie nastawał przedstawiając sprawę w jak najpoważniejszym świetle, aby mógł osiągnąć kontrolę nad sercem, gdzie znalazł słabe strony.

Przeto jest rzeczą największej wagi dla dziecka Bożego szybko i stanowczo zdecydować, gdy kto zrozumiał, że został zaplątany w zło. Każda chwila zwłoki może okazać się niebezpieczeństwem. Ci, którzy stanęli po stronie Pańskiej, którzy się Jemu zupełnie oddali, mają obiecaną w takich rzeczach pomoc i protekcję. Pan Bóg może dozwolnić, ażeby byli osaczeni na pewien czas, lecz on ich wyswobodzi, jeżeli pozostaną prawdziwi i posłuszni, staną się oni mocniejsi z powodu pokuszenia, przez które przeszli.

SZATAN SPOSÓB ATAKOWANIA

Szatan zwykle przypuszcza swoje ataki przez swoich podwładnych sług. Nie możemy przypuszczać, ażeby szatan sam znajdował się we wszystkich częściach świata w jednym i tymże czasie lub działał na umysł wszystkich ludzi światowych albo oddziaływał na umysł ludu Bożego, lecz gdziekolwiek znajdzie się wysłannik szatana, tam się sprawuje i jego działalność. Złe duchy zawsze są gotowe do występowania przeciw prawom i wolności ludzkości, a jeżeli jest możliwe, usiłują podbić każdego pod swoją władzę. Ich szczególniejszym usiłowaniem jest usidlić dzieci Boże. Przeciwnik zawsze stara się i czuwa, by dostać się w szeregi armii Chrystusowej i poczynić w niej zniszczenie.

Szatan oddziałuje na umysły ludzi. Umysł zaś będąc niedoskonałym z powodu upadku, odziedziczył skłonność do grzechu. Napaść przeciwnika często przychodzi przez ludzkie narzędzie, które podsuwa złe myśli drugiemu. Apostoł Paweł upomina dzieci Boże, aby się wystrzegały prowadzenia złych rozmów. Złe rozmowy psują dobre obyczaje i niszczą charakter, przeto każdy chrześcijanin powinien mieć się na baczności, nie tylko by chronić samych siebie, lecz chronić i innych. Każde dziecko Boże powinno się starać, by zachować swoje serce czyste i wolne od zdrady, wolne od wywierania złego wpływu na innych. Powinniśmy bardzo zważać na nasze postępowanie, aby nie było onobezwzględne, a tym sposobem byśmy byli przyczyną do wyrządzenia szkody innym lub sprowadzili ujmę Prawdzie, którą miłujemy lub usłudze, którą sprawujemy.

Cel wtórego przyjścia - obecności

Zgodnie ze świadectwem Pisma Świętego celem pierwszego przyjścia naszego Pana było złożenie okupu, gdyż tego wymagała Boska sprawiedliwość. Sam Jezus prawdę tę przedstawił w słowach: „*Jako i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, ale aby służył i aby dał duszę swą na okup za wielu*” - Mat. 20:28. Potwierdził to apostoł Paweł w 1 Liście do Tymoteusza 2:5-6, gdzie czytamy: „*Boć jeden jest Bóg, jeden także pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który dał samego siebie na okup za wszystkich, co jest świadectwem czasów Jego*”.

Podobnie też i wtóra obecność naszego Pana ma swój zasadniczy cel, a jest nim pojednanie z Bogiem odkupionej ludzkości. Dzieło pojednania, rozpoczęte podczas pierwszej obecności, wymaga nie tylko złożenia ofiary, ale i zastosowania jej. Proces zastosowania okupu inaczej przedstawiony jest jako wielki sąd Boży. Jego głównym wykonawcą jest Pan Jezus, który przez śmierć nabył prawo do przeprowadzenia sądu w czasie swej parouzji.

Apostoł św. Paweł naucza, że Pan Bóg przeznaczył w swym planie zbawienia cały tysiąc lat jako czas realizacji pojednania człowieka ze swym Stwórcą. W Dziejach Ap. 17:31 czytamy następujące świadectwo: „*Przeto iż postanowił dzień, w którym będzie sądził wszystkie światy w sprawiedliwości przez męża, którego na to naznaczył, upewniając o tym wszystkich, wzbudziwszy go od umarłych*”. Z 2 Listu Piotra (3:8) dowiadujemy się zaś, że „*jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat*”. Na innym miejscu apostoł Paweł dodaje, że w dziele sądenia świata będą mieć swój udział członkowie Kościoła: „*Azaż nie wiecie, iż święci będą sędzili świat?*” - 1 Kor. 6:2-3. Dlatego też pierwszym dziełem wtórej obecności naszego Pana jest wzbudzenie Pańskiego Ciała - nowego rządu. Sam Jezus wspomina o tym mówiąc: „*Idę, abym wam zgotował miejsce, a gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie, żebyście gdzieś ja jest, i wy byli*” - Ew. Jana 14:3.

Zgodnie z naszym wyrozumieniem zapisów Pisma Świętego twierdzimy, że zabranie Kościoła jest dwuetapowe. W pierwszej fazie miało miejsce wzbudzenie tych członków, którzy pomarli przed wtórym przyjściem naszego Pana. Następnie ci, których przyjście Pańskie zastało na ziemi, mieli być przemienieni do chwały. Czytamy o tym w 1 Liście do Tesaloniczan 4:16-17: „*Gdyż sam Pan z okrzykiem, z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba, a pomarli w Chrystusie powstaną najpierw. Zatem my żywi, którzy pozostaniemy, wespół z nim zachwyceni będziemy w obłokach naprzeciwko Pana na powietrze*”. Dzieło wzbudzenia Kościoła musiało poprzedzić inne zamierzenia Chrystusa, gdyż członkowie Jego ciała mieli wraz z Nim przeprowadzić dzieło sądu i pojednania ludzkości z Bogiem.

Jeżeli wzbudzenie Kościoła miało być dwuetapowe, to i usługa Pana dla Kościoła w czasie wtórej obecności musiała mieć dwie różne części. O jednej napisaliśmy już powyżej - jest nią udzielenie chwały tym,

którzy zasnęli w Chrystusie w ciągu wieku Ewangelii. Jednakże i ci, których przyjście Pańskie zastało w ciele, i którzy ciągle oczekują na przemianę nie zostali pozbawieni usługi Pana. Pisze o tym św. Łukasz: „*A wy bądźcie podobni ludziom, oczekującym Pana swego, ażby się wrócił z wesela, żeby gdyby przyszedł a zakolatał, wnet mu otworzyli*”. Werset ten odnosi się do członków Kościoła żyjących przy końcu Wieku Ewangelii, którzy wyczekiwali przyjścia Pańskiego. „*Błogosławieni oni służą, których gdy przyjdzie, Pan czuwających znajdzie. Zaprawdę powiadam wam, iż się przepasze a posadzi ich za stół, a przechadzając się, będzie im służył*”. Jest tu ukazana praca, usługa Pana względem swych sług, wiernych czasu końca.

Na czym miała polegać usługa Jezusa względem wiernej czeladzi? Odpowiedź odnajdujemy w zapisie: „*A Pan rzekł: Któryż tedy jest wierny szafarz i roztropny, którego Pan postanowił nad czeladzią swoją, aby im na czas wydawał obrok naznaczony?*” - Łuk. 12:42-44. W Starym Testamencie niejednokrotnie spotykamy wzmianki o roztropnych i mądrych szafarzach. Takim dla przykładu był Józef w Egipcie, Eliezer wśród sług Abrahamowych, Daniel wśród poddanych Nabuchodonozora i inni. I oto Jezus oświadcza, że w czasie Jego wtórej obecności miał być postanowiony nie mniej roztropny i mądry sługa. Miał on wypełnić niezwykle ważne dzieło: miał rozdawać pokarm dla czeladzi, tj. Kościoła. Miał on być postanowiony nad wszystkimi dobrami. Rozumiemy, że oznacza to pomoc w wyrozumieniu prawd Bożych, dotyczących realizacji obietnicy, która od wypędzenia człowieka z raju towarzyszyła wiernym dzieciom Bożym.

Dzieło sądu to nie tylko pojednanie z Bogiem, ale i karanie nieposłusznych. Dlatego też Pismo Święte przedstawia Chrystusa także jako walczącego króla. W 1 liście do Koryntian 15:25-26 mamy zapisane słowa: „*Bo On musi królować, póki nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi swoje (NP) A ostatni nieprzyjaciół, który będzie zniszczony, jest śmierć*”. Z wersetów tych wynika, iż dziełem obecności Pańskiej będzie doprowadzenie do upadku wszystkich Jego nieprzyjaciół. Zostaną oni Mu poddani jako królowi królów, aby mógł pojednać wszystko i wszystkich z Bogiem. Apostoł oświadcza dalej, że na koniec Jezus raz na zawsze usunie śmierć z oblicza Ziemi. Także Stary Testament zawiera wiele obrazów, które ułatwiają zrozumienie celu powtórnego przyjścia Pana na ziemię. Najpełniej nauka ta ukazana została w Prawie Zakonu, a szczególnie w ofiarach, jakie Pan Bóg nakazał składać Izraelitom w celu oczyszczenia ich grzechów. Temat ten jednak ze względu na swą obszerność wymagałby odrębnego opracowania. Najbardziej znanym obrazem wtórego przyjścia w Starym Testamencie jest powrót Mojżesza do Egiptu w celu uwolnienia Izraelitów z niewoli faraona. Mojżesz w obrazie tym wyobraża Chrystusa, Izraelici zaś - lud Boży, to jest wszystkich tych, którzy przy końcu wieku Tysiąclecia staną się ludem Bożym. Faraon jest symbolem szata-

na, a Egipt - jego królestwa, złego świata w niewoli grzechu i śmierci. Tak jak Mojżesz przybywa do Egiptu, aby z upoważnienia Bożego wyprowadzić lud z niewoli, tak i Chrystus na rozkaz Boży przyszedł, aby z niewoli szatana wyzwolić całą ludzkość. Wszystkie cuda i znaki w ziemi egipskiej miały jeden i ten sam cel - uwolnienie Izraela. Tak i wszystkie dokonania Chrystusa podczas Jego wtórej obecności mają jeden cel - uwolnienie świata z niewoli grzechu i śmierci, symboliczne wyprowadzenie go z państwa szatana.

Inny obraz sądu w czasie wtórej obecności Jezusa jest ukazany w Nowym Testamencie w przypowieści o kozłach i owcach: „*A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w chwale swojej i wszyscy święci aniołowie z nim, tedy usiądzie na stolicy chwały swojej. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je, jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów*” - Mat. 25:31-32.

Przypowieść ta obejmuje swym zasięgiem całe Tysiąclecie. Skompletowany Kościół, połączony z Jezusem, stanowić będzie nowy rząd. Nastanie indywidualny sąd - próba każdego człowieka. Będzie to proces trwający do końca Pańskiej obecności. Dzieło to wciąż jeszcze należy do przyszłości. Dopiero wzbudzona z grobów ludzkość będzie mogła być zgromadzona przed oblicznością Pańską.

W Dziejach Ap. 3:20-22 czytamy: „*Gdyby przyszły czasy ochłody od obliczności Pańskiej, a posłałby Onego, który wam opowiedziany jest, Jezusa Chrystusa, który zaiste niebiosą ma objąć aż do czasu naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków*”. Wiersze te jednoznacznie dowodzą, że celem wtórej obecności jest naprawienie wszystkich rzeczy.

Henryk Kamiński

Małe lisy

„*Połapcie nam lisy, małe liski, które psują winnice, a winnice nasze zakwitają!*” - Pieśń Sal. 2:15.

Lisy są zwierzątkami znanymi ze swej chytrności i przebiegłości. Nie są zbyt gwałtowne i drapieżne, jednak mogą wyrządzić wiele szkody. Już sam niewinny ich wygląd czyni je tym bardziej niebezpiecznymi. Młody lis (podobnie jak każde młode zwierzę z rodziny psów) potrafi dokonać wielkiego spustoszenia, ponieważ jest szczególnie chytrym i przebiegłym w czynieniu różnych psot. Mając łagodny sposób zachowania się i niewinny wygląd, może tym łatwiej zwieść.

W tytułowym tekście król Salomon obrazowo przedstawia pewne właściwości naszej upadłej natury, które nie są tak krańcowo złe jak inne, jednak są w dużym stopniu szkodliwe; a co więcej, są nader zwodnicze, gdyż wymykają się spod naszej kontroli i z tego zasadniczego powodu potrzebują tym bacniejszego i ustawicznego czuwania nad sobą. W mowie obrazowej tego tekstu nacisk został położony na słowa „liski małe”, a zarazem wyrażona jest myśl, że one są bardzo psotne.

Gdy powyższe wyrażenie zastosujemy do grzechów, wówczas zauważymy, że istnieją niektóre małe grzechy, które w rzeczywistości są bardziej niebezpieczne niż grzechy większe, ponieważ mniej się ich wystrzegamy. Każdy instyktownie strzegłby się lwa, niedźwiedzia, węża itp., lecz młode lisy wyglądają tak powabnie i zdają się mieć tak łagodne usposobienie, że o ile kto nie miał z nimi jeszcze do czynienia, to mało albo wcale by ich się nie obawiał. Te małe zwierzątka potrafią jednak psuć i niszczyć wszystko, z czym tylko się zetkną.

OCHRONA WINNICY

W tej ilustracji mędrczec mówi o winnicy, jakby małe lisy miały szczególne upodobanie w plantacji winogron. Winogrona przedstawiają owoce Ducha

Świętego. Tak jak młode lisy rozrywają winnice swymi ostrymi pazurami i podgryzają korzenie, podobnie małe grzechy rozrywają i podgryzają korzenie duchowych latorośli, a w ten sposób wystawiają na niebezpieczeństwo ich życie. One niszczą i pochłaniają duchową winnicę. Winne krzewy w czasie rozkwitu i gdy jeszcze są młode, są bardzo delikatne. Ich łodygi łatwo się łamią i ulegają zniszczeniu. Podobnie duchowe owoce w sercu i życiu niedojrzałego chrześcijanina mogą być łatwo zniszczone bądź przez jego własną niedbałość albo też przez zły przykład braci. Przeto jak ostrożni powinni być ci, którzy już przez dłuższy czas znajdują się na wąskiej drodze i jak powinni czuwać nad swymi słowami i postępowaniem wobec młodszych i mniej dojrzałych w Pańskiej trzodzie! Niemiłosierna krytyka wobec początkujących a także innych z braterstwa może spowodować nieobliczone szkody i jest objawem braku miłości i chrześcijańskiej dojrzałości.

Każde dziecko Boże powinno mieć się na baczności względem małych rzeczy, które zdają się być żartami, a jednak niekiedy czynią więcej szkody w zgromadzeniu aniżeli te, które wydają się być wielkie. Są to małe uszczypliwe zdania, które niekiedy pozostawiają jadowite żądło; są to żarty z rzeczy świętych, używanie ustępów Pisma Świętego dla dowcipu; małe objawy samolubstwa itp. Te rzeczy i wiele innych w istocie wyrządzają wiele szkody, psując latorośle i niszcząc kosztowne owoce Pańskiej winnicy.

Przeto, drodzy bracia, starajmy się być coraz bacniejszymi, aby wylapać „małe lisy”. Niechaj każdy z nas czuwa i modli się, abyśmy naszymi myślami, słowami i uczynkami nie wstrzymywały wzrostu duchowych owoców w nas samych lub w drugich.

Nie zdajemy sobie wcale sprawy z tego, jak wielki wpływ bądź ku dobremu, bądź też ku złemu wywierają

rzeczy, które wydają się być tylko drobnostkami i nie są przez nas skrupulatnie analizowane. O! Te niegodziwe, małe lisy! Niebaczone słowa wypowiedane bezmyślnie lub w chwili rozdrażnienia - uszczypliwe, sarkastyczne zdania, zagadkowe uśmiechy, dwuznaczne spojrzenia lub miny, małe gderania - o, jak wielki wpływ mają te różne drobne rzeczy na nasze codzien-

ne życie i duchowy rozwój, rozwój nasz i drugich! Jak gorliwie powinniśmy się starać budować nasz własny charakter, a także charakter braci! Wiedzmy, że nasz Pan pilnie zwraca Swoją uwagę na te wszystkie rzeczy. Pamiętajmy! „Kto wiemy jest w małym i w wielu wiernym jest”.

Watch Tower 1916-119/S-34.11.173/

Słowa skargi Ijoba

„Po co się daje życie strapionym, istnienie złamanym na duchu, co śmierci czekają na próżno, więcej niż skarbu w roli szukają. (...) Placz mi się stał pożywieniem, z oczu jak woda tży płyną, spotkało mnie, czegom się lękał, bałem się, a jednak to przyszło, nie zaznam spokoju ni ciszy, nim spocznę, już wrzawa przychodzi (...) Zyskałem miesiące męczarni, nadano mi nocne uderki. Położyłem się, mówiąc do siebie: Kiedy zaświta i kiedy wstanę? Gdy wstanę, czekam wieczoru i boleść mną targa do zmroku. Me ciało odkryte zgnilizną rozchodzą się i skóra pęka. (...) Ja ust ujarzmić nie mogę, mówić chcę w swym utrapieniu, narzekać na boleść mej duszy. (...) Myślałem, że wypocznę w łóżku, postanie to trosk mých powiernik. Lecz Ty mnie snami przestraszasz, przerażasz mnie widziadłami. Wolalbym być udużony, śmierć raczej, niż me cierpienie.”

(Ijob 3:20-21, 24-26, 7:3-5, 11, 13-15) przekład Biblii Pallottinum

Nieszczęściem Ijoba można by obdzielić wszystkich opisanych w tej księdze. Trzej jego przyjaciele, poruszeni bezmiarem bólu, nie mogli zrazu znaleźć słów, by go ukoić. Przyszli do Ijoba w najlepszych intencjach, szlachetnie, pełni współczucia - siedem dni i nocy będą siedzieć z Ijobem w worze i popiele, milcząc - bo wszystko, co by powiedzieć mogli, i tak będzie zbyt małe naprzeciw Ijobowego nieszczęścia.

Lecz gdy Ijob zacznie się skarżyć, ci godni szacunku mężowie nie zdobędą się na nic ponad słowa potępienia i mowa ich nabierać będzie gwałtowności.

„Zaiste głupiego zabija gniew, a prostaka umarza za wiść” (r. 5:2). „Ze synowie twoi zgrzeszyli przeciw Niemu, przetoż ich puścił w rękę nieprawości ich” (r. 8:4).

„Takieć są drogi wszystkich, którzy zapominają Boga, i tak nadzieja obłudnika zginie”. „Bóg nie odrzuci człowieka szczerego, ale złoŹnikom nie poda ręki” (r. 8:13,20).

Próżno żali się Ijob:

- „Przykrymi pocieszycielami wy wszyscy jesteście. (...) Azażbym ja tak mówił, jako wy, gdybyście wy byli na miejscu moim? Azażbym zbierał przeciwko wam słowa i kiwallibym nad wami głową swoją? Owszem bym was posilał ustami moimi, a ruszanie warg moich ulżyłoby boleści waszych” (r. 16:2, 4-5).

Ale słowa jego trafiają do głuchych uszu.

„Gdyby Bóg chciał mówić i otworzyć usta swe przeciwko tobie, tedyby objawił tajemnice mądrości, żeś dwakroć większe karanie nad to zasłużył; przetoż uznaj, że ci Bóg przebaczył dla nieprawości twojej” (r. 11:5-6).

Darmo się tedy skarży: - „Dni moje przeminęły; myśli moje rozzerwane są, to jest zamysły serca mego. Noc mi się w dzień obraca, a światłość skraca się dla ciemności. Jeślibym czego oczekiwał, grób będzie domem moim, a w ciemnościach uścielę łóżę moje. Do dołu rzekę: Ojcem moim jesteś, a do robaków: wy jesteście matką moją i siostrą moją. Bo gdzież teraz jest nadzieja moja? A oczekiwanie moje któż ogląda? W głębię grobu zstąpię, ponieważ w prochu wspólny odpoczynek wszystkich” (r. 17:11-16).

Odpowiada mu Elifaz Temańczyk, dotąd najbardziej rozważny i umiarkowany z trzech krytyków.

„Azaż złość twoja nie jest wielka i nie masz końca nieprawościom twoim? Albowiemes pobierał zastaw od braci twoich bez przyczyny, a z szat odzierałeś nagich. Wodyś spracowanemu nie podał, a głodnemu odmówiłeś chleba. Ale człowiekowi możnemu dałeś ziemię, a ten, który był w powadze, mieszkał w niej. Wdowy puszczałeś próżne, a sierot ramiona potarłeś. A przetoż ogarnęły cię sidła, a trwoży cię strach nagły” (r. 22:5-10).

Odpowiada Ijob:

„Izali broniąc Boga mówić będziecie nieprawość? Albo za nim mówić będziecie fałsz? Boście wy sprawcy kłamstwa; wszyscyście wy lekarze nikczemni. Byście wy raczej milczeli, a poczytano by wam to za mądrość” (r. 13:7, 4-5).

Komu z tych trzech przyzna rację Najwyższy?

„Rozpalił się gniew mój przeciwko tobie i przeciw dwóm przyjacielom twoim, żeście o mnie nie mówili tak przystojnie, jako Ijob, sługa mój.

Przetoż (...) idźcie do służi mego Ijoba i ofiarujcie całopalenie za się, a Ijob, sługa mój, niech się modli za wami, bo oblicze jego przyjmę, abym nie uczynił z wami według głupstwa waszego”.

„I przyjął Pan oblicze Ijobowe” (r. 42:7-8,9).

Beniamin Pogoda

Bóg pierwszy - nasze „ja” ostatnie

Wszyscy prawdziwie poświęceni, spłodzeni z Ducha świętego są jako Nowe Stworzenia o zacyim charakterze, jak to Ap. Paweł określał to: „Bracia święci, powołania niebieskiego uczestnicy” - Żyd. 3:1. „Wszelki, co miłuje tego, który urodził [spłodził], miłuje i tego, który z niego jest spłodzony” - 1 Jana 5:1. Sam fakt, że Ojciec Niebieski ma cokolwiek do czynienia z pewnym człowiekiem i w jakimkolwiek znaczeniu tego słowa uznaje go - a szczególnie jeśli uznaje go za syna - świadczy, że jest tam zacyi charakter, szczerę serce i poświęcona wola, bez względu na to, czy w zewnętrznym postępowaniu i słowach danego człowieka możemy to zauważyć, czy nie. Musimy wnosić, że dobre przymioty znajdując się w nim - że Bóg, który czyta serce, widzi je w człowieku. Ufając Boskiej mądrości, jest rzeczą właściwą, aby wierni i poświęceni uznawali jedni drugich jako nowe stworzenia w Chrystusie, dla których stare rzeczy przeminęły, a wszystkie nowymi się stały. Należy jednak pamiętać, że jak to Apostoł wykazuje, „mamy ten skarb w naczyniu glinianym” - 2 Kor. 4:7; co dowodzi, że te nowe serca, te nowe wole nie mają jeszcze doskonałych, duchowych ciał, w których mogłyby działać. Nowe stworzenie może działać i mówić tylko przez to biedne, niedoskonałe ciało, które jest poświęcone na śmierć.

O! Jak często ten niedoskonały język i to niedoskonałe ciało źle przedstawiają istotne uczucia nowego stworzenia! Nasz bełkotliwy język nie może odpowiednio wyrazić naszych istotnych uczuć i z tego powodu bywamy źle zrozumiani. Biedny nasz umysł, który nowe stworzenie stara się naginać do sprawiedliwości i miłości, często popada w przykre zamieszanie. Sprawiedliwość, którą próbujemy czynić, nieraz źle rozumiemy i wcale jej nie czynimy; a miłość, którą staramy się okazać, jest także przekręcana i źle rozumiana przez drugich, a w naszym własnym pojęciu jest nie bardzo zadowalająca. Na początku naszych chrześcijańskich doświadczeń może wcale nie widzieliśmy naszych omyłek i często wyrządzaliśmy szkodę, mniemając, że czyniliśmy dobrze. Później, gdyśmy zaczęli rozpoznawać nasze niedoskonałe czyny, słowa, myśli i rozumowania, gdy spostrzegliśmy, jak w rzeczywistości mało dokonaliśmy z tego wszystkiego, co byśmy uczynić chcieli, znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie zupełnego zniechęcenia się. Wtenczas potrzebowaliśmy różnej zachęty, które Słowo Boże nam podaje - zapewnienia, że Bóg patrzy na serce, a nie na zewnętrzny wygląd; tudzież, że ci, którzy są czystego serca, będą błogosławieni i oglądają Boga, pomimo cielesnych słabości, przeciwko którym starają się mężnie i wytrwale walczyć.

BÓG PIERWSZY W NASZYM SERCU

Wiele jest zasad i sposobów pomocnych dla nowego stworzenia, starającego się być wiernym poprzez zwalczanie i pokonywanie słabości ciała. Wiele różnych zasad można by wspomnieć, włączając badanie Słowa Bożego, ustawiczne czuwanie, wyrabianie owoców Ducha świętego, pamiętanie na złotą regułę, itd.,

itd.. Lecz teraz chcemy zwrócić uwagę na zasadę ogólną, która ma szerokie zastosowanie do wszystkich naszych myśli słów i uczynków. Gdyby zasada ta była przestrzegana, całe życie byłoby nią regulowane. Zasadą tą jest - **Bóg pierwszy, a nasze „ja” ostatnie!**

Jest to surowa zasada, o ile dotyczy ona starego stworzenia i ono będzie się buntować przeciwko niej - szczególnie przeciwko ostatniej części - aby swoje „ja” stawiać na ostatku. Stare stworzenie, w istocie, nie może sprzeciwić się zasadzie „Bóg pierwszy”; albowiem nawet cielesny człowiek rozumie, że są słuszne zobowiązania wobec Stwórcy; lecz nowe stworzenie widzi to zobowiązanie w szczególnie jasnym świetle, które doprowadziło do poświęcenia się Bogu, do zaciągnięcia się pod chorągiew Jezusową, aby bojować dobrym bój przeciwko grzechowi oszańcowanemu w ciele i aby okazać się wiernym w tym boju aż do śmierci. Osoba czyniąca takie poświęcenie stawia Boga najpierw, następnie Jezusa, Ich zasady, które Oni przedstawiają; ciało zaś swe jako poświęcone, wydane na śmierć stawia w służbie tymże zasadom.

Co innego jest uznać te zasady, a co innego stosować je w codziennym postępowaniu i w kościele. Bóg pierwszy w domu i w osobistych sprawach znaczy, że wszystkie ziemskie korzyści i przyjemności będą podrzędne, a czynienie woli Bożej, służenie Jemu i czczenie Jego imienia będzie najpierwszym we wszelkich sprawach naszego życia - we wszystkich naszych słowach, postępowaniach, a nawet w myślach.

Rozciągając tę zasadę na Kościół, który jest ciałem Chrystusowym, stwierdzamy, że gdyby bracia posiadali tego ducha, to wynikiem tego byłyby najwyższe ideały i praktyki w Kościele. Zgodnie z napomnieniem apostoła, nic nie byłoby czynione dla sporu lub próżnej chwały, ale tylko ku chwale Bożej - Bóg przede wszystkim! We wszelkich naszych nabożeństwach, dziełkach i badaniach Pisma świętego pycha, chęć wynoszenia się, samolubstwo, a szczególnie obłuda byłyby bardzo daleko; albowiem Bóg byłby pierwszy, co mając na pamięci, widzielibyśmy, że te wszystkie złe cechy naszego ciała są przeciwne woli Bożej.

STOSOWANIE ZASAD

Przy obieraniu sług zborowych zasada: „Bóg pierwszy”, znaczyłaby, że każdy głoszący starałby się głosować według tego, jak pojmuję wolę Bożą, ignorując w zupełności swoją wolę lub wolę braci. „Bóg pierwszy”, doprowadziłoby go także do zajęcia milego stanowiska, które Pismo święte nazywa pełnym Ducha świętego, czyli usposobienie cichości, łagodności, cierpliwości, braterskiej uprzejmości, miłości, itp. Z pewnością błogosławieństwo byłoby wynikiem takiego stawiania Boga najpierw i odsuwania wszystkiego, co w uczuciach naszych współzawodniczyłoby z Bogiem.

„Nasze „ja” ostatnie” znaczyłoby istotną esencję apostołskiemu napomnieniu: „Nic nie czynić spornie albo przez próżną chwałę, ale w pokorze jedni drugich mając za wyższych nad się” - Filip. 2:3 i znowu: „Uczci-

wością jedni drugich uprzedzając" - Rzym.12:10. Patrząc na początkowy rozwój dwunastu Apostołów, widzimy, jak skłonni oni byli do spierania się, kto z nich powinien być większy w królestwie. Spór ten prowadził między sobą, zanim jeszcze byli spłodzeni z Ducha świętego. Z przyjemnością spostrzegamy, że to usposobienie uległo zmianie po ich pomazaniu Duchem świętym. „Swoje 'ja' ostatnie" było późniejszą regułą pomiędzy Apostołami, albowiem wiernie podtrzymywali zasadę Słowa Bożego i zachęcali innych do dobrej pracy. Jak radzi jesteśmy z tego!

Jak przykro jest nam, gdy w dzisiejszych czasach niektórzy z braci oświadczać, że otrzymali Ducha świętego, w co nie wątpimy, zdradzają, że tej lekcji, „swoje 'ja' ostatnie", jeszcze się nie nauczyli! „Unizajcie się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu swego" - 1 Piotra 5:6. Spostrzegamy raz po raz, że niektórzy zabiegają o urząd starszego lub diakona w zborze i czują się obrażeni, gdy nie są obrani. Jest to godne politowania, że tacy nie mogą dojść do szerszego i wznioślejszego poglądu na tę sprawę. Nie kwestionujemy ich stanu serca; chcemy wierzyć, że dokąd trwają w prawdzie, Duch Boży nie zostaje od nich odjęty. A jednak jak mało wzrostu w łasce musi być tam, gdzie pomiędzy braćmi aspirującymi do starszeństwa ujawnia się wyniosłość!

„SZUKAJĄC MIEJSCA”

Drodzy bracia, starajmy się w rzeczywistości uniząć pod mocną ręką Bożą i przyjmować z pełnym zadowoleniem, cokolwiek Jego opatrność nam udzieli. Jeżeli zgromadzenie obierze nas na stanowisko starszego lub diakona, bądźmy wdzięczni za to zgromadzeniu i Bogu i używajmy tego przywileju w pokorze jako dar i łaskę, pamiętając, że starszy jest sługą zgromadzenia. Używajmy naszych sposobności i szafarstwa mądrze jako ci, którzy w końcu muszą zdać rachunek. Jeżeli przy innej okazji zgromadzenie z jakiegokolwiek powodu pominie nas i nie obierze do żadnej służby, pamiętajmy, że jest to przywilejem zgromadzenia - ba, nawet obowiązkiem każdego w zgromadzeniu gło-

wać tak, jak jego rozsądek dyktuje mu względem woli Bożej. Czyż będziemy szemrać na Boską wolę? Nie. Czyż będziemy się spierać z braćmi za używanie ich rozsądku pod względem woli Bożej? Nie. Cóż mamy czynić? Przyjmijmy Boskie zarządzenie i bądźmy tak samo wdzięczni w naszym sercu, tak samo energiczni w służeniu w odpowiedni sposób, w miarę sposobności. Nie stawiamy zapór na drodze tych, którzy zostali obrani, aby służyć, ale raczej czynimy wszystko, na co nas stać, aby z nimi współdziałać.

Niechaj brat wywyższony - zajmujący wysokie stanowisko w zgromadzeniu - raduje się, gdy zostanie ponizony i usunięty z zajmowanego stanowiska. Niechaj stara się nauczyć lekcji, jakie Boska opatrność ma dla niego i niechaj stara się służyć w inny sposób. Natomiast brat niższego stopnia, niech się raduje, gdy zostanie wywyższony. Przyjmujemy wszelkie doświadczenia jako będące pod Boskim nadzorem, pamiętając, że „tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu, to jest tym, którzy według postanowienia Bożego powołani są" - Rzym. 8:28. Bądźmy zawsze pilni, aby Bóg i dobro Jego sprawy, Jego ludu i Jego Kościoła było pierwsze - a nasze dobro i my sami, ostatnie. Możemy być pewni, drodzy bracia, że kto będzie tak wierny i pozostanie w zgodzie z zasadami nauczonymi i wykazanymi przez Odkupiciela, otrzyma w przyszłości chwalebne miejsce w Jego królestwie; a obecne doświadczenia będą dla niego kursem przygotowawczym do tego królewskiego stanowiska.

Czas naszego wywyższenia nie jest jeszcze teraz. Bracia mogą nas wywyższyć w zgromadzeniu do pewnej służby, której nie jesteśmy godni lub zdobycie której może uczynić nas wyniosłymi albo w inny sposób nam zaszkodzić. Właściwą myślą jest, iż Bóg jest u steru i że On może sprawić, iż doświadczenia na nas przychodzące wyjdą na dobro tak nasze, jak i zgromadzenia. Naszą rzeczą jest, aby dobrze się rządzić Słowem Bożym i Duchem naszego Mistrza, stawiając Boga najpierw, a samego siebie na ostatku.

Watch Tower 1916-280

Czasy pogan

Kontynuacja artykułu pod tym samym tytułem zamieszczonego w NS 1/92.

„Tyś królu! królem królów, bo tobie Bóg niebieski królestwo, moc, potęgę i sławę dał i wszystko, gdzie jedno mieszkają synowie ludzcy, zwierz polny i ptactwo niebieskie, dał w rękę twoją i postanowił cię panem nad tym wszystkim, a tyś jest tą głową złotą" - Dan. 2:37-38.

Królem wzmiankowanym w tym tekście jest Nabuchodonozor, który rządził cesarstwem babilońskim podczas pełni jego potęgi i chwały. Był rządcą w czasie, kiedy naród żydowski został pokonany, a lud wzięty w niewolę do Babilonu. Stało się to w roku 606 przed Chrystusem. Niektórzy z ludu zostali wzięci do

Babilonu około piętnaście lub szesnaście lat przedtem, między nimi Daniel i jego trzech przyjaciół, którzy później stali się wysokimi urzędnikami w cesarstwie babilońskim.

Cztery potęgi pogańskie: Babilon, Medo-Persja, Grecja i Rzym często są wzmiankowane jako będące w łączności z sobą i niejeden mógłby wnioskować, że były one jedynymi wielkimi cesarstwami czasów starożytnych, ale faktyczne były również i inne. Egipt był jednym z tych, a także Cesarstwo Asyryjskie, które zniszczyło dziesięcio-pokoleniowe królestwo Izraela i wzięło wielu z jego pokoleń do niewoli w Asyrii.

Prócz tych były liczne mniejsze narody i potęgi pogańskie. Wiele z nich, jak Amalekici i Filistynowie

byli wrogo usposobieni do wybranego przez Boga narodu izraelskiego i niekiedy byli użyci przez Pana do ukarania ludu Jego przymierza, ponieważ byli niewiernymi temu przymierz. Dotąd są narody i potęgi pogańskie nie mające żadnego związku z cesarstwem babilońskim.

SEN NABUCHODONAZORA

Na początku panowania Nabuchodonozora, władcy cesarstwa babilońskiego zatrwożył sen, którego nie mógł sobie jednak przypomnieć, gdy się obudził. Wezwano astrologów, by przypomnieli mu ten sen i wyłożyli królowi jego znaczenie. Ci twierdzili jednak, że gdyby król mógł im powiedzieć, jaki miał sen, mogliby mu go wytłumaczyć; przyznali się więc do niemożności przypomnienia królowi, o czym śnił.

Wtedy w opatrności Bożej Daniel, jeden z młodych Hebrajczyków, wziętych poprzednio do niewoli, został wezwany i z pomocą Bożą zdołał przypomnieć królowi jego sen i wyjaśnić jego znaczenie. Opis ten znajdujemy w księdze Daniela 2:26-45. Według objaśnienia Daniela król w swym śnie widział posąg w postaci człowieka. Miał on głowę złotą, piersi i ramiona ze srebra, brzuch i biodra z miedzi, a golenie z żelaza. Nogi jego i palce były mieszaniną żelaza i gliny. We śnie kamień odcięty z góry, który nie był w ręku, uderzył ten posąg w stopy i skruszył je. Posąg runął.

„Tedy się skruszyło społem żelazo, glina, miedź, srebro i złoto, a było to wszystko jako plewy na bojewisku w lecie, i rozniósł to wiatr tak, że ich na żadnym miejscu nie znaleziono, a kamień on, który uderzył o obraz, stał się górą wielką i napełnił wszystką ziemię" - Dan. 2:35.

ZNACZENIE SNU

Daniel potem tłumaczy: - „Tenci jest sen. Wykład też jego powiemy przed królem: Tyś, królu! królem królów, bo tobie Bóg niebieski królestwo, moc, potęgę i sławę dał. I wszystko, gdzie jedno mieszkają synowie ludzcy, zwierz polny i ptactwo niebieskie, dał w rękę twoją i postanowił cię panem nad tym wszystkim, a tyś jest tą głową złotą!”

Powinniśmy pamiętać, że Nabuchodonozor jako głowa cesarstwa babilońskiego, był wówczas najpotężniejszym władcą na ziemi. Zdobył przez niego Jerozolimę i wzięcie Izraelitów do niewoli położyło kres oporowi stawianemu jego panowaniu przez narody cywilizowane. Zatem oświadczenie Daniela nie powiększyło władzy ani potęgi królewskiej, lecz dodało coś, czego nie posiadał przedtem. Teraz miał panować z rozporządzenia Bożego - „Bóg niebieski dał tobie królestwo" (wers. 37).

NIE KRÓLESTWO BOŻE

Fakt, że Bóg dał królowi Babilonu królestwo, nie znaczyło, że cesarstwo babilońskie stało się królestwem Bożym. Przed obaleniem ostatniego króla izraelskiego Sedekiasza Bóg nie dał królestwa, które moglibyśmy nazwać figuralnym królestwem na ziemi. Po śmierci króla Dawida jest powiedziane o Salomonie, że usiadł na stolicy Pańskiej w miejsce Dawida, ojca swego (1 Kron. 29:23). Wszyscy królewscy po-

tomkowie Dawida cieszyli się tym samym stanowiskiem aż do Sedekiasza. Wtedy to specjalne zarządzenie skończyło się - „Aż przyjdzie ten, co do niej [korony] ma prawo" (Ezech. 21:27), którym będzie pozafiguralny Dawid, dysponujący Boskim upoważnieniem do panowania nad Izraelem i całym rodzajem ludzkim, by błogosławić im, jak było obiecano Abrahamowi.

W międzyczasie Bóg swym autorytetem sprawował kontrolę nad Babilonem i cesarstwami po nim następującymi, aż do powstania cesarstwa rzymskiego i jego podziału na różne państwa europejskie. Rzym był u władzy za czasów apostołskich, a św. Paweł wtenczas napisał, że zwierzchności są od Boga postanowione (Rzym. 13:1).

Następujące po sobie potęgi i autorytety były wyobrażane przez posąg, który Nabuchodonozor widział we śnie - przez piersi i ramiona ze srebra, brzuch i biodra z miedzi oraz golenie z żelaza. Stopy z ich palcami obrazowały ostateczny rozdział rzymskiego cesarstwa. Jak zauważyliśmy, następujące po sobie potęgi świata to Medo-Persja, Grecja i Rzym. Jak wiemy, po Rzymie nie było piątej potęgi światowej, lecz został on rozdzielony na różne państwa europejskie.

Stopy i palce składały się z mieszaniny gliny i żelaza. Odnosnie tych Daniel mówił do Nabuchodonozora: „Iżeś widział nogi i palce częścią z gliny garncarskiej, a częścią z żelaza, znaczy, że królestwo będzie rozdzielone, lecz będzie w nim nieco mocy żelaznej tak, jakoś widział żelazo zmieszane ze skorupą glinianą. Ale palce nóg częścią z żelaza, a częścią z gliny znaczą królestwa częściowo mocne, a częściowo do skruszenia podatne. A iżeś widział żelazo zmieszane ze skorupą glinianą, znaczy, że się spokrewnią z sobą ludzie, a wszakże nie będzie się trzymał jeden drugiego, tak jako żelazo nie może się zmieszać z gliną" - Dan. 2:41-43.

Objaśnienie Daniela, że potężni rządcy, reprezentowani przez stopy i palce posągu, spokrewnią się z ludźmi, może sugerować zjednoczenie się władców z przeciętnym ludem w formie parlamentów i że to właśnie spowoduje czyli zapoczątkuje rozkład dyktatorskich rządów. Inni wysuwają myśl, że to przedstawia związek kościoła i władzy cywilnej. W każdym razie główny sens jest ten, że fundamenty posągu były osłabione, a jego upadek i zniszczenie pewniejsze.

UDERZENIE POSĄGU

Cały posąg runął i został zniszczony. Daniel przepowiedział to Nabuchodonozorowi. Cytujemy: „Patrzaleś na to, aż odcięty był kamień, który nie był w ręku, a uderzył ten obraz w stopy jego żelazne i gliniane, i skruszył je. Tedy się skruszyło społem żelazo, glina, miedź, srebro i złoto, a było to wszystko jako plewy na bojewisku w lecie, i rozniósł to wiatr" - Dan. 2:34-35.

Proroctwo to informuje nas, że gdy posąg został uderzony w nogi (BT: w stopy), każda część jego spadła razem. Faktem jest, że cesarstwo babilońskie upadło na długi czas przed cesarstwem medo-perskim. Cesarstwo greckie upadło, gdy zostało pokonane przez legiony rzymskie, Babilon jako miasto i Babilon jako naród przestały istnieć przed nastaniem późniejszych potęg, które są wyobrażone w posągu.

Jak tedy można powiedzieć, że cały posąg - złoto, srebro, miedź i żelazo padły wszystkie razem? Widocznie wyraz *razem* w tym prorocztwie odnosi się do czegoś, co było wspólne wszystkim potęgom zobrazowanym w tym posągu, a wspólną ich cechą było to, że Bóg niebieski dał im królestwo. Posąg bardziej przedstawiał to panowanie dane od Boga, aniżeli sam fakt egzystencji pewnych narodów i cesarstw.

PODZIELONY RZYM

Różne podziały cesarstwa rzymskiego zobrazowane przez stopy i palce posągu trwały aż do naszej ery. Podziały te stanowiły różne państwa europejskie, które rozpoczęły wojnę między sobą w roku 1914. Ludzie światowi nie mający żadnej wiedzy o tym, co Biblia mówi o sytuacji w świecie przy końcu tego wieku, stwierdzają, że te różne podziały Rzymu przeminęły w wyniku pierwszej wojny światowej. W roku 1939, Mr. C.A. Lyon, pisał w Sunday Express: „Ktoby w roku 1910 uwierzył, że sprawy wezmą taki obrót między panującymi domami europejskimi i to w ciągu kilku lat? Tymi domami były rody Romanowów, Bourbonów, Habsburgów, Hohenzollernów. Przed wojną zdawało im się, że są zabezpieczone na zawsze murami potęgi i bogactw. Przez stulecia rządili i władali Europą. Mówili światu, że Bóg ich na to nazaczył. Wzajemnie tytułowali się: „Panie, mój bracie” i utworzyli małą uprzywilejowaną grupę międzyrodzinnych małżeństw. Niektórzy posiadali wyniosłe pojęcie o swym przeznaczeniu. Inni nadużywali swojej potęgi i bogactw w rozwiązłym życiu i luksusach. Wszyscy oni wierzyli, że będą zawsze w tym uprzywilejowanym i niezastąpionym stanie. A jednak seria małych podmuchów wiatru, które wystąpiły wkrótce po zgromadzeniu się tych wielmożów prawie że po raz ostatni na pogrzebie Edwarda VII w roku 1910, zaniepokoiła ich. Żaden z nich nie miał jednak najmniejszego pojęcia o klęskach i przygodach, które miały dopiero spaść na nich i ich powinowatych”.

Jakże prawdziwy jest powyższy obraz tego, co się stało z europejskimi, królewskimi władzami w wyniku pierwszej wojny światowej. Teraz, w ponad 30 lat po napisaniu tego artykułu, fakty te są jeszcze bardziej widoczne. Znamiennie jest to, co zostało już wykazane w Biblii, że ci królowie wierzyli, iż Bóg ich postanowił, by panowali tak, jak postanowił Nabuchodonozora.

„Bóg niebieski dał tobie królestwo” - Daniel powiedział Nabuchodonozorowi. Ta prawda była przez stulecia powtarzana i przedstawiana w fałszywym świetle i ogólnie przyjmowano, że królowie panowali z łaski Bożej. Jednak w wyniku pierwszej wojny światowej ta forma rządu została zniszczona, jako nie mająca jakiegokolwiek wpływu na sprawy światowe. Potężny wpływ rządu kościelno-cywilnego został obalony i dotąd nikt nie apeluje, by powrócić do rządów europejskich sprzed 1914 roku jako sposobu rozwiązania problemów świata.

Królestwo, które Bóg dał Nabuchodonozorowi, a które było przekazane następnym cesarstwom, włączając Rzym i jego podziały, nie było królestwem Mesjasza. Przez Nabuchodonozora Bóg usunął ostatniego z Jego obrazowych mesjanicznych władców, mianowicie,

Sedekiasza, a teraz nastąpił czas w Boskim planie dla Jego ludu Izraela, by pozostał bez własnego rządu przez okres trwający dłużej niż 2520 lat. (Zobacz część I tego artykułu, „Czasy Pogan”). Izrael miał być „deptyany przez pogan, aż się wypełnią czasy pogan”.

Udzielenie przez Boga autorytetu Babilonowi i jego następcom miało na celu pokierowanie ich sprawami w łączności z przepowiedzianym karaniem Jego ludu. Czasami wyrażamy się o Izraelitach w ogólnym znaczeniu, że zostali rozproszeni po całym świecie, przy czym znaczna ich większość nie wyszła poza terytorium rządzone przez cztery wielkie mocarstwa - Babilon, Medo-Persję, Grecję i Rzym.

Możemy tu także wspomnieć, że udzielenie rzez Boga autorytetu tym potęgom nie oznacza, że Bóg błogosławił im we wszystkim, co przedsięwzięli lub że kierował ich sprawami, czy to w czasie wojen czy pokoju, ale raczej, że uczynił to dla dobra Jego ludu, naśladowców Jezusa, „małego stadka”; to jemu właśnie Ojciec niebieski miał dać udział w rządach Swego mesjanicznego królestwa. On postarał się, by mieli oni doświadczenia najbardziej nadające się do ich duchowego wzrostu i rozwoju. Nieraz te doświadczenia były w formie gorzkich prześladowań, czasami pokoju i ciszy. Boska ręka zawsze była w sprawach narodów, pilnując, by każdy z Jego świętych, jako nowe stworzenie w Chrystusie Jezusie, miał potrzebne doświadczenia.

Interesującą rzeczą jest fakt, że większość maluczkiego stadka była zebrana i rozwijała się w zachodnim świecie, przeważnie w starym, rzymskim świecie. Nawet przodkowie braci zamieszkujących w Stanach Zjednoczonych byli w większości Europejczykami. Pan wiedział, gdzie ważne wydarzenia dotyczące Jego planu będą miały wypełnienie i poczynił ku temu odpowiednie przygotowania. Zaiste, Bóg działa w tajemniczy sposób, by wykonać swe zamiary.

NARODY JESZCZE ISTNIEJĄ

Czy możemy twierdzić, że czasy pogan (Łuk. 21:24) skończyły się, skoro tyle pogańskich narodów jeszcze istnieje? Proroczy okres, według słów Jezusa, czasy pogan, nie odnosi się do istnienia narodów pogańskich jako takich. Raczej ten okres był czasem, podczas którego naród żydowski miał być deptyany przez pogan. Jak widzimy, ta sytuacja już nie ma miejsca. Dziś Izrael jest wolnym narodem, a więc faktem jest to, że czasy pogan się skończyły.

Deptyanie Izraelitów przez pogan rozpoczęło się w Babilonie za dni Nabuchodonozora. Nabuchodonozorowi dane było królestwo przez Pana w roku 606 przed Chrystusem. Wiele pogańskich narodów istniało na długo przed tą datą. Przeto koniec czasów pogan nie oznacza końca wszystkich pogańskich narodów, ani też prorocztwo dotyczące czasów pogan nie odnosi się do wszystkich pogańskich narodów ziemi, lecz tylko do cesarstwa babilońskiego i jego następców, aż po Rzym i jego podziały. Jak zauważyliśmy, wszystkie te narody podzielały pogląd, który co prawda został z biegiem czasu zmodyfikowany, że rządzą one z Boskiego upoważnienia. Był to ten koncept, który się wy-czarpał z wraz z zakończeniem czasów pogan, które dobiegły już swego końca.

PRZYGOTOWANIE DO KRÓLESTWA

Koniec czasów pogan dokonuje się przy końcu wieku, kiedy to Pan przygotowuje ustanowienie królestwa mesjańskiego, a fakt, że widzieliśmy wypełnienie się tegoż prorocztwa, daje nam zapewnienie, że to królestwo jest blisko. W swym śnie Nabuchodonozor widział posąg uderzony przez kamień odcięty z góry, powodujący zniszczenie razem jego różnych części. Daniel tłumaczy, że to znaczy, iż „za dni tych królów wzbudzi Bóg niebieski królestwo, które na wieki zepsute nie będzie, a królestwo to na inny naród nie spadnie, ale ono polemie i koniec uczyni tym wszystkim królestwom, a samo stać będzie na wieki. Tak jakoś widział, iż z góry odcięty był kamień, który nie był w ręku, a skruszył żelazo, miedź, glinę, srebro i złoto, przez to Bóg wielki królowi oznajmił, co ma być na potem, i prawdziwy jest ten sen, i wierny wykład jego” - Dan. 2:44-45.

To królestwo Boże, które miało napelnić całą ziemię, już zaczęło się jako ten kamień odcięty z góry bez

MOJA DROGA DO PRAWDY

Wspomnienia

W szkole podstawowej uczęszczałam na lekcje religii, mimo iż moi rodzice znali już Prawdę. Pewnego razu na pytanie księdza, czy byłam w kościele, odpowiedziałam, że byłam z mamusią w zborze. Ksiądz na to uderzył pięścią w stół i zaczął krzyczeć, że to nie miejsce dla mnie i zaczął mnie przezywać. Gdy chodziłam do siódmej klasy, powiedziano mi, że jeśli nie będę chodzić do kościoła, to mnie wyrzucą ze szkoły. Nie lubiłam chodzić do kościoła - ksiądz stał odwrócony tyłem do słuchających i w dodatku mówił po łacinie, czego nikt nie rozumiał. Ksiądz mówił, że jeśli w czasie komunii ktoś ugryzie oplatek, to się poleje krew. Jako dziecko byłam przekorna i raz ugryzłam oplatek i stwierdziłam, że to nieprawda.

Bardzo lubiłam chodzić do zboru. Tam było inaczej. Bardzo mi się podobało, że każdy brat czy siostra po przyjściu witał się ze wszystkimi. Starszymi w zborze krakowskim byli wtedy br. Jan Ciechanowski, który potem wyjechał do Australii, br. Piotr Żurek, ojciec Adama Żurka, którego bardzo lubiłam.

Chrzest wiary przez zanurzenie w wodzie przyjąłam 14 lipca 1940 roku. Chrzest odbył się w Swoszowicach u br. Pokuty. Razem ze mną poświęciła się jeszcze jedna siostra. Miałam wtedy 18 lat i rodzice moi uważali, że jestem za młoda do chrztu, ale ja tak kochałam Boga i tak bardzo chciałam Mu służyć, i Jezusowi Chrystusowi, który za nas umarł na krzyżu. Wiemy, że właśnie w młodym wieku rodzą się szlachetne uczucia i miłość na całe życie. Napisałam wtedy wiersz, którego fragment brzmi:

„Pragnę Ci złożyć szczerą mą podziękę
Za łaskę, której udzieliłeś mi,
Że mi podałeś, Panie, swą rękę,
Niech chwala Tobie za to wiecznie brzmi”.

udziału rąk; stał się on wielką górą i napelnił całą ziemię (wers. 34,35). Moc i autorytet królestwa Bożego, początkowo reprezentowane w Jezusie, najpierw niszczy królestwa tego świata, następnie wzrasta, aż napelni całą ziemię, a to zaczyna się za czasów tych królów. Z powrotem naszego Pana wiąże się zmartwychwstanie śpiących świętych. Jako że oni mają żyć i królować z Chrystusem, ich zmartwychwstanie stanowi część jego ustanowienia czyli przygotowania tego królestwa. Gdy wszyscy święci zostaną wzbudzeni w czasie *żniwa*, wtenczas skompletowany kościół, będąc gotowy, „*łśnić się będzie jako słońce*” z Jezusem, „*w królestwie ich Ojca*”, zaś Jezus jako „*Słońce sprawiedliwości, ze zdrowiem na skrzydłach jego*” będzie działał na korzyść ludzkości, dając jej radość, pokój i życie. Co za błogosławiona perspektywa!

The Dawn - 1971/9.

W czasie wojny niemieckiej nie mogliśmy chodzić do zboru, zgromadziliśmy się na tzw. zebraniach domowych, raz u nas, to znowu u br. Kiebzaka i br. Bigaja. Coraz więcej rozumiałam Prawdę i cieszyłam się, że Bóg mnie, tak marną istotę, powołał z ciemności do cudownej swojej światłości.

Jakieś dwa lata po przyjęciu chrztu spotkałam się z księdzem katechetą, który uczył mnie religii. Zapytał, co robię, co postanowiłam. Odpowiedziałam, że się poświęciłam na służbę Jezusowi Chrystusowi. Zrobiłam tak w dużym stopniu dzięki niemu i jego zachowaniu. Zapytał, czym mu wybaczyła. Odpowiedziałam, że gdybym nie wybaczyła, nie mogłabym należeć tam, gdzie teraz należę. Odpowiedział, że wybrałam bardzo trudną i odpowiedzialną drogę, nie łatwo iść po ciernej drodze, po czym złożył mi serdeczne życzenia błogosławieństwa i wytrwania na tej drodze i pocałował mnie w czoło. I tak się rozeszliśmy.

Korzystałam z każdej okazji, by głosić radosną nowinę o Królestwie Bożym. Dawniej, gdy nie było jeszcze polskiego papieża, to ludzie chętniej słuchali i pytali o różne biblijne sprawy. Od dziecka nie jestem tęgiego zdrowia i nie raz leżałam w szpitalu i tam głosiłam cudowną Ewangelię. Kiedyś spotkałam w szpitalu księdza misjonarza, tzw. ojca Kościoła. Powiedziałam mu, że mamy jednego ojca, Ojca Niebiańskiego. Rozmawiałam z nim niejednemu raz na tematy biblijne. Powiedział mi, że gdybym przeszła na wiarę katolicką, to by mnie ogłosili świętą. Powiedziałam mu, że tak długo leżę, a nic nie słyszałam od niego ze Słowa Bożego. Wtedy on wstał i odchodząc powiedział od drzwi, że Królestwo Boże jest już blisko, dosłownie w drzwiach, drzewo figowe się zieleni, Chrystus przyszedł po raz wtóry na ziemię, wypełniają się wielkie prorocztwa. Chociaż byłam słaba, to

podźwignęłam się na łóżku, bo uszom nie wierzyłam, że to mówi ksiądz katolicki. Zapytałam go, dlaczego o tej wspaniałej prawdzie nie głosi w kościele. Odpowiedział, że jest już za późno, że gdyby to mówił, to nie miałby miejsca w kościele. "Twardy to orzech do zgryzienia, zostaniemy przyjaciółmi" - powiedział i uściślił mi ręce. Dziękowałam Bogu, że posłał anioła, który mi otworzył usta, bym głosiła Jego cudowne słowa.

W 1952 roku zachorowałam ciężko na skręt kiszek, gdy byłam w ósmym miesiącu ciąży. Przez trzy tygodnie miałam gorączkę 39-40 stopni. Dziecko zmarło, a mnie lekarze nie dawali żadnej nadziei. Wspominałam wtedy słowa Hioba, męża pobożnego z ziemi Uz, który w podobnej sytuacji powiedział: „*Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Jego błogosławione*”. Nie traciłam nadziei, powiedziałam lekarzom, że jeszcze nie umrę, bo nie zasłużyłam u Boga na śmierć i Bóg na pewno poda mi swoją dłoń, jak śpiewamy w pieśni. I tak się rzeczywiście stało - wkrótce wyszłam ze szpitala i napisałam do lekarzy podziękowanie, w którym dodałam, że tam, gdzie ludzka moc jest bezsilna, Bóg idzie z pomocą tym, którzy w Nim ufają i wyrwa ich nawet z objęć śmierci. Jak powiedziały mi potem pielęgniarki, lekarz, który się mną opiekował, przytulił to podziękowanie do serca i powiedział, że takiego jeszcze nigdy od nikogo nie dostał.

• ECHA Z KONWENCJI

Orłówka, Ukraina, 4-5 lipca 1992 r.

Po kilku miesiącach znów na łamy naszego czasopisma powraca miejscowość Orłówka, położona na pograniczu Ukrainy i Białorusi. W „Na Straży” 2/92 pisaliśmy o otwarciu sali nabożeństw w tej miejscowości, teraz piszemy o konwencji, jaka odbyła się w dniach 4-5 lipca 1992 roku, w tej właśnie sali.

Wdzięczni Ojcu Niebiańskiemu znów przeżywalismy radość braterskiej społeczności. To przecież ta cudowna Prawda, którą Pan wsiadł do naszych serc przynosi owoce pokoju i radości. Ona wniosła wolność braterstwa w Chrystusie i zatarła wszelkie nacjonalizmy, „*gdzie nie masz Greka i Żyda, obrzezki i nieobrzezki, cudzoziemca i Tatarzyna, niewolnika i wolnego, [Polaka i Ukraińca]; ale wszystko i we wszystkich Chrystus*” - Kol. 3:11. Co za cudowna łaska Boża, która potrafi zjednoczyć serca wierzących i uczynić ich jedną duchową rodziną. Wszyscy doskonale o tym wiemy, tego nie da się opowiedzieć, to trzeba przeżyć! W tym Bożym świecie ducha trzeba egzystować, być jego częścią, oddychać czystą miłością, by móc odczuć radość z wspólnoty wierzących.

Dom modlitwy został wypełniony braterstwem, które licznie przybyło z różnych stron kraju i z zagranicy. Braterstwo z okolic Lwowa przyjechali wynajętym autokarem. To wszystko jest zaskakujące, dziwne, emocjonalne. Cudowne są dzieła Boże i często nawet dla ludzi wiary wielce zastanawiające. Najśmielszy fantasta tego by nie wymyślił i nikt nie przewidział takich

Doświadczylam też, jak wielką moc ma modlitwa. Kiedyś znów leżałam w długo trwającej gorączce i nie pomagały mi żadne lekarstwa. Pewnego wieczoru lekarz powiedział, że już nie dojadę do szpitala. Mąż mój, Franciszek, też poświęcony, ukląkł w kuchni do modlitwy, ja leżałam w pokoju, słyszałam jego gorącą modlitwę i szloch. Rano miałam już tylko 37 stopni i znów przybył lekarz nie mógł w to uwierzyć.

Za każdą radość i doświadczenie dziękuję gorąco Bogu Ojcu, bo gdy mnie doświadcza, wiem, że przyjmuje mnie za swoje dziecko. Brak mi słów podziękowania za światło Prawdy, którą mnie Bóg oświecił, za Jego Syna, który za mnie umarł na krzyżu, za Jego słowo, które mogę czytać i rozkoszować się tajemnicami proroctw, które się wypełniają na naszych oczach. Dużo jest w moim sercu radości i wdzięczności. Chociaż jestem już w podeszłym wieku, to jednak dzięki pomocy młodszych braci nadal mogę uczestniczyć w nabożeństwach w zborze krakowskim. Pragnę dokończyć mój bieg w Prawdzie i wiem, że Bóg dopomoże mi we wszystkich trudnościach, jak dotąd dopomagał. Wszchemoc Boża jest nieograniczona i kto w niej ufa, nie zawiedzie się, da On zwycięstwo wszystkim swoim wiernym sługom i tego zwycięstwa życzę wszystkim braciom i siostram i domownikom wiary. Bogu niech będzie chwała za wszystko.

Siostra z łaski Pana Zdzisława Grabowska

zmian. Przecież jeszcze parę lat temu wynajęcie autokaru na konwencję groziło więzieniem. Dzisiaj jest to normalne. Pamiętamy te czasy, gdy chcąc przewieźć przez granicę pojedyncze egzemplarze Biblii, szukaliśmy nie zawsze skutecznych sposobów, aby Słowo Boże zawieźć potrzebującym. Teraz możemy przewozić legalnie i, co dziwniejsze, legitymować się na przejściu granicznym delegacją uprawniającą do uczestnictwa w konwencji i umożliwiającą przejazd poza kolejnością. Te fakty rzeczywiście dają nam dużo do myślenia, a Bogu naszemu składamy ciągle wielkie dzięki, że daje nam także warunki do duchowego rozwoju.

Rozbrzmiały pieśni miejscowego chóru. Wiele pieśni śpiewaliśmy razem. Wielbiliśmy Boga i wyrażaliśmy naszą radość oraz pragnienie zbliżenia się do Niego. Jeszcze żywo tkwią w pamięci słowa jednej z nich:

„Ja do Ciebie wciąż pragnę, jak pszczoła do lili,
Jak do strumienia łania, tak do Ciebie ja,
Tylko tam ja znajduję swoje szczęście bezmierne,
Gdzie panuje braterstwo i ta czystość święta”.

Rozpoczęliśmy rozważania Słowa Bożego. Brat Wiktor Hilczuk powołał do pierwszego wykładu brata Eugeniusza Dołhańca z Polan, który usłużył słowem przestrogi czasów ostatecznych z 2 Listu do Tymoteusza 3:1-9. Brat wskazał na niebezpieczeństwa naszych czasów i przestrzegł przed udawanym chrześcijaństwem. Następnie przemawiali bracia z Polski. Brat

Zdzisław Kołacz mówił o przeciwnościach Kościoła, które miały być nieodłączną cechą jego drogi i wykazał to na przykładzie Piotra, ucznia Jezusowego, gdy chciał iść do Pana po wodzie i tonąc wołał: Panie, ratuj mię! (Mat. 14:23-33).

Póki jednak Kościół, znajdując się w drodze do Pana, ma oparcie Prawdy. Ap. Paweł utożsamia z nią Kościół Boży powiadając, że „*jest filarem i podwaliną prawdy*” - 1 Tym. 3:15. Taki był sens rozważań br. Romana Roraty. Br. Adam Kozak usłużył wykładem „*Myślenie o myśleniu*”, w którym zachęcał wszystkich do głębokich przemyśleń celem utwierdzenia się, czy rzeczywiście znajdujemy się w Prawdzie? I ostatnim w tym dniu słowem zachęty do służby Panu usłużył br. Zygmunt Pasierski z Grzybowic koło Lwowa.

Następny dzień powitał nas deszczem. Bracia organizatorzy mieli zaplanowany chrzest. Nawet te drobne krople deszczu nie stanowiły przeszkody, a raczej były znakiem błogosławieństwa Niebios dla tych, którzy zapragnęli okazać swą chęć służenia Bogu. Podziwialiśmy dobrą organizację braterstwa zboru w Orłówe, którzy szybko przewieźli samochodem sprzęt nagłaśniający i siedzenia dla osób starszych nad pobliskie jezioro, aby tam odbyło się okolicznościowe nabożeństwo i chrzest. Poszliśmy tam pieszo. Wiele osób miejscowej ludności zaciekawieni tym niecodziennym wydarzeniem, dołączyło do nas.

Majdan Kozic Górnych, 4-5 lipca 1992 r.

„*A społeczność nasza aby była z Ojcem i Synem*” - cytatem z 1 Listu Jana (jego parafraza) rozpoczął br. Kamiński swój wykład i dwudniową konwencję. Upalny dzień. Wówczas nikt jeszcze nie przypuszczał, że to jaskrawe słońce będzie nam towarzyszyło przez cały sezon konwencji. Pierwsze większe spotkanie braterskie po Andrychowic.

To bardzo dobrze, że lipiec obdarzał nas, dzięki ofiarności zborów, aż czterema niedzielami dużych społeczności położonymi w odległych częściach kraju. Ci, którym względy zdrowia czy finansowe nie pozwalają na dalekie podróże, mieli szansę na jedno przy najmniej spotkanie w braterskim gronie.

Ten fakt, myślę, przestaliśmy już ukrywać. Wyjazd na konwencję w dużej mierze wiąże się ze spotkaniem bliskich, najbliższych, całkiem nowych twarzy. Przywozimy również do domu usłyszane słowa, ładne czy intrygujące wersety Pisma Świętego, ciekawą myśl. Przeważa chyba jednak społeczność. Czasem tak dalece przeważa, że trudno takie dwa - trzy dni nazwać nabożeństwem. Brat Jakubowski w swoim temacie „*Zbliża się wielki wicher*” stwierdził nawet bez ogródek, że coraz mniej poważamy Słowo Boże a ogólnoswiatowa tendencja anarchizacji życia wkracza również do naszych zborów. Przerwa była dosyć długa, temat (w tej szczególnie części) szeroko dyskutowany.

W tych rozmowach pojawia się często bardzo praktyczna uwaga: wykład nie powinien trwać dłużej niż czterdzieści pięć minut. Pojawia się ta uwaga i nic nie zmienia. Czasem ma się wrażenie, że to może traktowane jest jako niestosowne - krótki wykład. Obniżają-

Okolicznościowymi wykładami w języku ukraińskim usłużyli bracia Grzegorz i Eugeniusz Dołhań. Cudowne uczucie wypełniło nasze serca, gdy chór zborowy śpiewał pieśni, a słowa uwielbiające Boga niosły się nad taflą wody jeziora. Jezioro, woda - przywodzi nam na myśl historyczny fakt, gdy nad brzegiem Jordanu pojawił się Jezus, wszedł do wody i został przez Jana zanurzony. My również przed laty dokonaliśmy tego kroku, by poświęcić się Bogu na służbę. Wspaniała chwila przypomnienia tego faktu, gdy Bóg pozwolił nam zawrzeć ze Sobą przymierze. Teraz do symbolu stanęło 9 osób, jeden brat i 8 siostr. Cieszyliśmy się i dziękowaliśmy Bogu, że jeszcze daje przywilej służby tym, którzy się Jemu ofiarowują. Z całego serca życzymy im błogosławieństwa w ich dobrym przedsięwzięciu.

Wróciliśmy na salę. Były jeszcze wykłady. Służył br. Eugeniusz Szarkowicz z Polski i br. Eugeniusz Dołhań z Polan. Znów śpiewaliśmy pieśni na chwałę naszemu Bogu i modliliśmy się, dziękując Mu, że dał nam przywilej przeżywać w Orłówe szczęście braterskiej społeczności. „*Gotowe jest serce moje, Boże! gotowe jest serce moje; śpiewać i wychwalać cię będę. Albowiem wielkie jest aż do niebios miłosierdzie twoje i aż pod obłoki prawda twoja*” - Psalm 57:8,11.

z upoważnienia uczestników br. R. Rorata.

ce jego wartość, czy świadczące o nieudolności mówcy. Zegar na ścianie stodoły w Kozicach, taki mały element nowych czasów, odliczał w głównej mierze czas trwania przerw.

Z przyjemnością słuchałem uwag br. Michała Kopa do znanej wypowiedzi Chrystusa: „*Pierwej niż Abraham był, ja jestem...*” Nie umiemy zrozumieć współczesnych Jezusowi, że tak trudne były dla nich słowa Ewangelii. Dla współczesnych nam jest to równie niepojęte. „*Jeżeli ktoś zachowa moje słowa, nie zna śmierci na wieki*” - zaiste twarda to mowa. Możemy śmiało powtórzyć za apostołami: „*do kogóż pójdziemy?*” Nie mamy wyboru. Wśród wielu słów, które słyszymy na codzien, nie ma słów żywota. Brat podkreślił związek wypowiedzi Chrystusa z sytuacją przy płonącym krzewie - *Ja jestem*. Ten sam od wieków, od Abrahama i wcześniej.

Czy zauważyliście, braterstwo, jak zmieniają się tematy naszych rozmów? Jak coraz częściej troską naszą są sprawy materialne? Trudno nawet czynić z tego zarzut. Taka jest po prostu rzeczywistość. Br. Andrzej Dąbek rozważał te dwa krańcowe stany „*Nędza i dobrobyt*”. Jesteśmy na nowej próbie, próbie umiejętności poprzestawiania na małym. Z tego rozważania pozostawiłem sobie cytat: „*wszystko co mam, posiadam przy sobie*” Piękne to, ale niewykonalne!

Pozostałe tematy:

br. M. Targosz - „*Miła woń*”

br. P. Suchanek - „*Szukajcie Pana, a żyć będziecie*”

br. D. Kołacz - „*Niebezpieczeństwo swarliwości*”.

To już któryś z kolei wykład brata Daniela na temat naszych, zdawałoby się, mało znaczących ułomności. Wydaje mi się, że rozumiem skąd taki wybór tematu. Nie byłoby chyba dobrze, gdyby ta nasza inwestycja w Miechowie odebrała Bratu radość, którą obok często surowych napomnień niesie Ewangelia. Są sytuacje, w których nic już nie możemy i nie wolno się nimi nadmiernie martwić.

Drugi dzień konwencji rozpoczął się zebraniem świadectw. Czasem jest to godzina, która przenosi nas w drzwi Królestwa Bożego. Czasem jest zenująca. Nie wolno - jeszcze raz podkreślę: Nie wolno zapominać, że nasze zeznanie ma budować społeczność. Może być ono krańcowo tragiczne, ale ma budować, pocieszać, naprawiać serce.

Łazy Stare, 10 - 12 lipca 1992 r.

Ta konwencja odbywa się w dość szczególnym miejscu. Kilka kilometrów potwornie dziurawej drogi, potem wąska ścieżka w kierunku lasu. Zapach żywicy. Pod nogami ściółka z mchu, igliwia i drobnej trawy. Wąskie leśne dróżki. Zabudowania gospodarskie na samej krawędzi lasu jakby szukające cienia i opieki.

Ktoś powiedział: "tak tu prymitywnie, żadnych warunków na trzy dni konwencji", inny przyszedł - "bracie, cóż za wymarzone miejsce. Tu naprawdę można się skupić i wypocząć od miejskiego szaleństwa."

Przez trzy dni naprawdę można wypocząć. I wreszcie jest czas. Program nienapięty, każdemu jest szansa poświęcić parę chwil rozmowy. Wygoda dla tych, którzy przyjechali z dziećmi. Dużo miejsca, bezpiecznie. Znajdzie się również miejsce dla zwierząt domowych. Pod tym względem konwencja przeszła chyba do historii. Sporo było prywatnych czworonogów, u jednych budzących uśmiech sympatii, u drugich oburzenie.

Dużo młodych twarzy. Skończył się właśnie kurs dla starszej młodzieży. I znowu podzielone opinie. Nie należy jednak, wydaje mi się, komentując postawę i zachowanie młodych ludzi, nie dostrzegać, że po dwóch, po trzech siadają na pierwszej ławce i przyjmują symbol chrztu. Gdy obserwujemy społeczności braterskie w innych krajach, uderzająca jest spora liczba młodzieży w naszych zborach. Mimo, że sianie jest czasem nieudolne, niedoskonałe, przynosi jednak plon.

Mieliśmy przyjemność wysłuchania programu przygotowanego przez młodych i najmłodszych. Br. Piotr Krajcer przekazał swoje refleksje na temat współczesnego Izraela ilustrując je przeżyciami. Wieczory śpiewane do późna - charakterystyczne dla obecności młodych braterstwa.

Wykładami usłużyli nam:

Pierwszego dnia:

Piotr Krajcer - „Święto Kuczek”

Józef Sygnowski - „Moc odpuszczania grzechów na ziemi”

A czasem chciałoby się napisać coś więcej niż zestawienie tematów, którymi usłużyli bracia, więcej niż słowo „błogo”, czy „uczta duchowa”. Być może, z czasem nauczymy się mówić sobie i o sobie uczciwie i rzetelnie, z miłością i otwarcie.

Brat Daniel Krawczyk powiedział dobry wykład na okoliczność chrztu. Był to niewątpliwie wykład. Biblijna nauka o chrzcie. Piszę: „dobry”, bo ścisły, a powiedziany w miły, przystępny sposób. Posłuchajcie kasety - może się ze mną zgodzicie.

„Samo słuzenie Bogu jest przyjemnością, On dodał do tego nagrodę” - to myśl z wykładu.

Do następnego spotkania. Za rok, o ile będzie to wolą Bożą.

M.T.

Stanisław Żołnierski - „Albowiem tak Bóg”

Daniel Kołacz - „Wolność chrześcijańska”

Józef Garbacz - „Odpuszczajmy sobie wzajemnie”

Drugiego dnia:

Zeznanie świadectw - Michał Kopak

Daniel Krawczyk - „Spojrzyj na węża”

Jeremiasz Purwin - „Jak żyć i postępować, aby dostać się do Królestwa”

Jan Litkiewicz - „Dlaczego Boża sprawiedliwość i cierpliwość jeszcze zwleka”

Zdzisław Kołacz - Wykład do chrztu

Trzeciego dnia:

Eugeniusz Szarkowicz - „Królestwo Salomona”

Jan Ciechanowski - „Historia Dawida i Betszeby”

Michał Targosz - „Przyjaźń”.

Uczestniczyliśmy również w symbolu chrztu. Długa droga przez las, zakole rzeki. Mimo znacznej odległości, w nabożeństwie uczestniczyło około stu pięćdziesięciu świadków. Z boku przyglądało się kilkanaście osób wypoczywających nad rzeką.

Sam symbol był nieprzygotowany. Gorączkowe poszukiwanie miejsca, prowadzenie złożone naprędce, kłopoty z odzieżą. Tę sprawę należy wreszcie dobrze przedyskutować i jednolicie rozwiązać. Jest to bardzo publiczne nabożeństwo, ciągle jeszcze budzące zaskoczenie u postronnych uczestników. Jest to również ogromne przeżycie i święto dla przyjmujących chrzest. Byłoby bardzo miłe, gdyby cała oprawa zanurzenia mogła być bardziej świąteczna, nabożna i kulturalna.

Te trzy dni były przemile. Zaobserwować można, że już drugi dzień daje życie społeczności, stąd może trzydniowe konwencje zapadają tak dobrze w pamięć. I tylko nie przejmujcie się tymi, którym się nie podobało. Niektórym się zawsze nie podoba. Dziękujemy za tyle miłych chwil. Niech Wam Pan błogosławi w Waszej pracy.

M.T.

Wola Lubecka, 18-19 lipca 1992 r.

„Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, jam zwyciężył świat” - Jan 16:33

W naturze ludzkiej leży, aby w chwilach smutku, niepewności i zagrożenia szukać oparcia w społeczności z Bogiem i Jego ludem. Czas obecny, okoliczności, w jakich przyszło nam żyć, z trudem dałyby się określić mianem ucisku, a jednak na zielonych niwach pogórza beskidzkiego, w cichym zakątku, oddalonym od gwaru miasta i szumu cywilizacji, w gospodarstwie braterstwa Parnaków zgromadziło się niespełna 600 dusz poszukujących ukojenia i odpoczynku od trosk codzienności.

Konwencja w Woli Lubeckiej, odbywająca się niezmiennie od kilku już lat, weszła na stałe do programu sezonu konwencyjnego. Ktoś mógłby powiedzieć: Jeszcze jedna konwencja; kilkadziesiąt osób, kilkanaście wykładów, zupa na stojąco - cóż może być w tym szczególnego. A jednak braterstwu z okolicznych zgromadzeń udało się stworzyć pewien specyficzny nastrój, który wyróżnia przecież to miejsce spośród wielu innych miejsc spotkań braterskich. Trudno jednoznacznie określić przyczynę takiego stanu rzeczy, a jednak ... Może prostota i brak „rytuału konwencyjnego”, połączone z niezwykłą sprawnością organizacyjną stanowią o dobrej atmosferze konwencji w Woli Lubeckiej, a może chodzi po prostu o naturalne więzy emocjonalne, które sprawiają, że jedne miejsca wydają nam się przyjemniejsze od innych.

Warto tu podkreślić, że wspomniana sprawność organizacyjna dotyczy nie tylko wygodnych siedzeń, dobrego nagłośnienia czy wymyślnego smaku konwencyjnej zupy, ale także, co również odróżnia tę konwencję od wielu innych, sposobu doboru „pokarmu duchowego”. Tradycyjnie już brat M. Jakubowski zajmuje się organizacją duchowej strony konwencji, proponując zapraszającym do usługi braciom starszym rodzaj tematyki, którą mogliby się podzielić z braterstwem. Taki sposób określania tematyki wykładów, pomimo pewnego skrępowania wolności mówców, powoduje, że pokarm jest zróżnicowany, a niektórzy ze starszych poruszają zagadnienia, które w innych okolicznościach może nie pojawiłyby się w wykładzie dla tak szerokiego audytorium. Tak było zdaje się w przypadku wykładu brata R. Roraty, ale o tym później.

Konwencję rozpoczął brat H. Kamiński wartościowymi rozważaniami na temat tyle popularny, co kontrowersyjny między badaczami Pisma Świętego - „Trzy przymierza”. Brat D. Krawczyk rozwinął myśl wersetu 1 Tym. 3:15: „Jako się masz w domu Bożym sprawować”. Brat D. Kaleta analizował znaczenie imion Bożych, próbując przy tym określić treść znanej prośby z modlitwy Pańskiej - „Święć się imię Twoje”. Brat A. Lipka podjął trudny temat obowiązków rodzicielskich, opierając swe rozważania na wersecie Efez. 6:4: „A wy ojcowie nie pobudzajcie do gniewu dzieci waszych”.

W tym miejscu warto przerwać naszą relację, aby wspomnieć, że są takie chwile na konwencjach, które pamiętamy długo, czasami znacznie dłużej niż treść wykładów i rozmów braterskich. Takim niezapomnianym przeżyciem pozostanie na pewno dla brata Olka, ale i dla wszystkich uczestników konwencji, ten właśnie wykład. Rozważania doświadczonego pedagoga przerywane były dwukrotnie na skutek wyłączeń napięcia w sieci elektrycznej. Nad Wolą Lubecką przetoczyła się potężna burza. Zapadła prawie nocna ciemność, ulewny deszcz spowodował konieczność zamknięcia drzwi, a tłukące się o dach krople uniemożliwiały usłyszenie nawet numeru pieśni, które dzielnie

intonował brat P. Dąbek. Mimo to głosy w zamkniętym, ciemnym pomieszczeniu, przy wspaniałym akompaniamencie grzmotów i szumu deszczu, brzmiały niezwykle i pięknie. Pewnie odrobina niesamowitości, a może także brak towarzyszenia elektronicznego instrumentu, dodały blasku naszemu śpiewowi. Przy tej okazji nie sposób oprzeć się refleksji, że niemałe przecież konwencje przed wojną odbywały się bez nagłośnienia i światła elektrycznego. Bracia widać musieli znać wiele pieśni na pamięć, a starsi oprócz innych przymiotów musieli posiadać dar głośnego przemawiania.

Na zakończenie pierwszego dnia organizatorzy przewidzieli zebranie świadectw i modlitw, w którym przewodniczył brat S. Sablik. Trudne było to nabożeństwo i trudna była rola przewodniczącego. W przypadku kilku wypowiedzi wypadałoby mu przypominać doświadczonym przecież braciom, jaki jest cel takiego nabożeństwa, co można powiedzieć, a czego nie wolno albo po prostu nie wypada. Trzeba z przykrością powiedzieć, że nie mamy dobrej tradycji prowadzenia tego rodzaju nabożeństw. Wszyscy znamy i podzielamy opinię brata C.T. Russella o wyjątkowym znaczeniu zebrania świadectw dla duchowego życia zborów, a mimo to nabożeństwa tego rodzaju w wielu zborach zamierają albo stają się godzinami modlitw, czytania psalmów i śpiewania pieśni. Umiejętności dawania dobrego świadectwa musimy uczyć się w zgromadzeniach. Jeśli tego zaniechamy, to skutkiem będą takie właśnie trudne nabożeństwa, jak zebranie świadectw na konwencji w Woli Lubeckiej. Ta chwila, również naznaczona kilkakrotnymi wyłączeniami napięcia, stanowić będzie zapewne dla wielu braci niezapomniane wrażenie, tyle że niezbyt przyjemne. Ale cóż, potrzebne nam są widać nie tylko chwile szczęścia i radości w blagiej społeczności wokół Słowa Bożego.

Drugi dzień konwencji rozpoczął się jeszcze w nastroju wywołanym wieczornym zebraniem świadectw. Stało się tak za sprawą wykładu brata J. Sygnowskiego, który wśród wielu rodzajów obłudy wymienił też obłudę w pobożności, nawiązując między innymi do wypowiedzi niektórych braci w trakcie zebrania świadectw i krytycznie oceniając taki sposób napominania z pominięciem biblijnych reguł. Wykład ten zatytułowany był „Służba na oko” (Efez. 6:6). Następnie usłużył brat R. Rorata, który za doradą organizatorów podjął temat „życiowy”, wygłaszając niespotykany poza uroczystościami weselnymi wykład na temat małżeństwa. Rozważania brata Romana dotyczyły, co zupełnie zrozumiałe, w większej mierze roli siostr w związku małżeńskim. Niektórzy ze słuchaczy mieli się wyrazić, że istotnym uzupełnieniem tych rozważań mogłyby być spostrzeżenia któreś z doświadczonych małżonek, ale to był tylko żart. Dwa ostatnie wykłady miały wspólny mianownik, odpowiedni na zakończenie konwencji. Brat E. Szarkowicz mówił o czynieniu sobie pamiętek, upamiętnianiu pewnych przeżyć, a brat P. Krajcer analizował znaczenie biblijnego choć nie Mojżeszowego święta Purim, które ustanowione zostało na pamiątkę cudownego ocalenia Żydów za dni królowej Estery.

Wspomnienie o konwencji w Woli Lubeckiej będzie dla jej uczestników tak przyjemne, jak wspomnienie o ulewnym, odświeżającym deszczu po suchym lecie. Niech Bóg wynagrodzi braterstwu trud włożony w przygotowanie tej milej uczy duchowej.

Daniel Kaleta

Poitiers, Francja, 8-14 sierpnia 1992 r.

Było daleko. Dojazd autobusami w te upalne dni był niełatwy. Czysta woda z lodem w hallu wydawała się najlepszym napojem. Do tego przestronna, klimatyzowana sala nabożeństw. Zaczęliśmy doceniać komfort.

Pierwszy wieczór konwencji rozpoczął się z opóźnieniem. Sporo uczestników, w tym polskie autokary, zjechało równocześnie. Rejestracja nie nadążała z formalnościami. Nie udało się uniknąć kolejki. Wspólna kolacja w dużej chłodnej jadalni poprawiła wyraźnie nastroje. Audiowizualny pokaz przygotowany przez amerykańskich braci został odwołany z powodu problemów technicznych i wydawało się, że to dosyć niepowodzeń jak na inauguracyjny wieczór. W tym jednak momencie "otwarły się upusty nieba" i ogromna ulewa zniweczyła jeszcze jedną atrakcję - pokaz ogni sztucznych zorganizowany na terenie ośrodka Futuroscop.

Tak duża społeczność doskonale znosi jednak wszelkie niepowodzenia. Rozpoczęły się powitania, uśmiechy, opowieści. Niektórzy nie widzieli się dwa lata, inni cztery, sześć. Przybyli nowi. Inni, kochani, pozostali w swoich domach. Wieczór trwał długo. Przeniósł się do pokoi hotelowych i trwał do późnej nocy. To nieodłączna cecha międzynarodowej konwencji - bardzo krótkie noce. Trzeba być rzeczywiście absolutnym śpiochem, aby zrezygnować ze społeczności na rzecz pościeli w małym pokoju. Rozpoczął się tydzień konwencji.

Uczestniczyło w niej około 550 braterstwa z 14 krajów. Głównie z Polski, Francji, Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z innych krajów, takich jak Niemcy, Anglia, Austria, Szwajcaria, Finlandia, Rumunia, Ukraina, Kanada, przyjechało tylko po kilka osób. Każdy dzień konwencji prowadzony był przez inną narodowość. W tym języku odczytywana była Manna, Postanowienia Poranne, odmawiana modlitwa. Obok wykładów prowadzone były dyskusje i zebrania świadectw. Odmienne od dotychczasowych zebrania świadectw poprowadził br. Regis Liberda. Wybrał do rozmowy braci i siostry, którzy przeszli w życiu prawdziwe tragedie. Wobec tych opowieści malały nasze własne, często wyolbrzymiane, problemy. Przeglądaliśmy własne życie. Br. Paul Mali rozmawiał z przedstawicielami uczestniczących krajów na temat działalności ewangelizacyjnej i pracy w zborach.

Dużo śpiewu, wieczorne nabożeństwa refleksyjne - krótkie rozważania przeplatane pieśniami i modlitwą.

Równoległe z głównym programem konwencji odbywały się zajęcia z dziećmi w trzech grupach wiekowych. Grupa najmłodsza bawiła się, śledząc w Piśmie Świętym dni stworzenia. Starsza rozważała Plan Wie-

ków. Najstarsi rozważali odrębne problemy biblijne. Cały tydzień, godzinę dziennie dzieci uczestniczyły w zajęciach śpiewu chóralnego. Br. Mirek Suchanek prowadził chór dla dorosłych - wielojęzyczne zgromadzenie kochające muzykę.

Podkreślić trzeba fantastyczne możliwości techniczne sali pałacu kongresowego. Sterowane centralnie oświetlenie, scena z ekranem video, wspaniałe nagłośnienie, wygodne lotnicze fotele. Na wysokim poziomie praca tłumaczy. Pomoc medyczna notowała skłonności do wahanía ciśnienia. Aklimatyzacja trwała długo.

Za ogrodzeniem atrakcje Futuroscopu. Dyrekcja obiektu wprowadziła zniżkę dla uczestników konwencji. Można było wykupić bilet tygodniowy poniżej ceny dziennego wstępu. Za tym ogrodzeniem zobaczyć można było wspaniałe osiągnięcia współczesnej techniki kinowej!

Kłopotliwy był fakt, szczególnie w pracy z dziećmi, że teren obiektu oddzielony był od sali kongresowej. Do spacerowania pozostał teren parkingu - asfaltowe ścieżki i zakola.

Stanowczo nie byliśmy zachwyceni wyżywieniem. Zwłaszcza po pobycie w Willingen. Te jednak niedogodności były sprawą drugorzędną. Tu właśnie jest punkt, który rozgranicza uczestników na zadowolonych, zachwyconych i tych z mieszanymi uczuciami, czy zawiedzionych. Tym punktem jest umiejętność korzystania ze społeczności. Niedospane oczy, ręce obolale od tłumaczenia na inne języki, uśmiech wypełniający brakujące słowa. Te konwencje uczą umiejętności kontaktowania się, akceptowania innych, rezygnacji z własnej wygody na rzecz wspólnego przeżycia.

Cykl tych spotkań zawsze jest jednakowy. Zaczyna się podróżą, zmęczeniem, formalnościami rejestracji. Potem dzień, dwa mało ciekawe, potem coś zaczyna się dziać dookoła nas, w nas. Poznajemy się, zaczynamy przywiązywać. Potem dociera do nas, że to połowa konwencji za nami. Przychodzi ten ostatni wieczór, gdy wszystko co trudne i złe znika gdzieś, a pozostaje chęć zatrzymania czasu, pozostania na tej sali jeszcze dzień, dwa, rok. Każde wypowiedziane słowo, każda pieśń i modlitwa odbija się w naszym sercu i potęguje poprzez naszą własną radość i miłość społeczną, która nie wiadomo, kiedy i skąd się wzięła.

I tak wyjechaliśmy po raz kolejny, trochę bliżej sobie i radośni. Tego tygodnia nie streści i nie opowie nikt naprawdę. Nie można się wypowiedzieć w imieniu tylu serc.

Dziękujemy Ci, Panie Boże.

M.T.

ZRZESZENIE WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Redakcja „Na Straży”, ul. św. Filipa 13/16, 31-150 Kraków, Tel. 33-77-98

Konto PKO: I Oddz. Kraków, Nr 35510-28512-136.

Cena pojedynczego numeru zł. 5.000,-

Roczna prenumerata zł. 30.000,-



Rok założenia 1958

LISTOPAD - GRUDZIEŃ

1992 NR 6

SPIS TREŚCI: • Chrystus Królem i kapłanem na wieki • W Antiochii uczniowie zostali nazwani chrześcijanami (WT) • Piszę wam dzieci, piszę wam młodzieńcy, piszę wam ojcowie • Pomazani przez Boga • Biblia czy nauka? Kilka refleksji na temat Czasów Pogan • Sposób Wtórego Przyjścia • W jaki sposób Nowe Stworzenie wypełnia zakon • Starożytni Godni pod przymierzem wiary • Echa z konwencji •

Chrystus Królem i Kapłanem na wieki

„O jako piękne są na górach nogi tego, co pocieszne rzeczy zwiastuje i opowiada pokój... a mówi do Syonu: Bóg twój króluje”. „Wesel się bardzo, córko Syońska! Wykrzykaj, córko Jeruzalemska! Oto Król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel ubogi i siedzący na ośle, to jest źrebiątku oślicy” - Izaj. 52:7 (BGd), Zach. 9:9.

Mieli za sobą 150 km ciężkiej, górzystej drogi do Bettelem, a jedynym środkiem lokomocji był dla nich osiołek. On - cieśla z Nazaretu i ona - kobieta w ostatnim miesiącu ciąży. Nie znaleźli dla siebie miejsca w gospodzie. Po bezskutecznym poszukiwaniu kąta na schronienie, trafili wreszcie na stajnię, którą wskazała im jakaś litościwa dłoń. Tam w chłodzie nocy przyszedł na świat Jezus - Syn Boży, Król Królów i Pan Panów!... Która ze współczesnych kobiet zgodziłaby się na takie warunki urodzenia niemowlęcia - urodzenia Króla!?

Był Mesjaszem i wystąpił z całą surowością przeciwko zdemoralizowanemu i zdeprawowanemu przywódcom swojego narodu. Został przez nich odrzucony i skazany na śmierć. „I umarł i powstał i ożył, aby i nad umarłymi i nad żywymi panował” - Rzym 14:9.

My jesteśmy jednymi z tych, którzy w ciągu Wieku Ewangelii uwierzyli w Chrystusa jako Zbawiciela i Króla, który objawił nam Boga i Boży Plan Zbawienia. Ukazał dobro, prawdę i piękno na miarę człowieka. Jesteśmy tymi, którzy uznali Jego królewską godność i Jego królewską Obecność - „Paruzję” - pomimo, że cały miliard chrześcijan współczesnych woła: „Nie chcemy króla - mamy cesarza!”... I zamordowali Króla... - „Będąc tedy Dawid prorokiem, i wiedząc, że mu się Bóg obowiązał przysięgą, iż... miał wzbudzić Chrystusa, a posadzić na stolicy Jego” - powiedział w swoim sławnym kazaniu św. ap. Piotr (Dzieje Ap 2:30). I to zapewnienie Boga stało się faktem! Śmierć Zbawiciela była konieczna jako okupowa ofiara. Jego zmartwychwstanie i Jego królewski, Powtórna Obecność jest konieczna, aby przeprowadzić dzieło restytucji odkupionego człowieka (por. 1 Tym. 2:4-6).

„Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej...” - Mat. 26:64.

Wierzmy, że stwierdzenie „Jezus Chrystus jest Królem i Kapłanem, obecnym po raz wtóry”, stwierdzenie udowodnione argumentami Pisma Świętego